Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 3

STANISŁAW VINCENZ

Na Wysokiej Połoninie

Za głosem trembity

W niedługim czasie ma się ukazać książka Dr. Stanisława Vincenza pt. „Na wysokiej połoninie" (obrazy, dumy i gawędy z wierzchowiny huculskiej). I. tom ma tytuł „Dawność starowieku".

Autor, znakomity znawca Huculszczyzny, daje w tej książce obraz archaicznej kultury pasterskiej, opisuje gospodarstwo, obyczaje i zwyczaje, uwzględnia duchowe wytwory — mity, legendy i cykle wyobrażeń legendarnych i opowieści epicznych, jednem słowem daje nam wspaniały opis życia tego przepięknego zakątka naszego kraju, jakim jest Huculszczyzna.

Książka p. Vincenza ze względu na swoją wielką wartość naukową ukaże się w przekładzie niemieckim i angielskim, niektóre zaś jej ustępy były już drukowane w szwajcarskiem piśmie „Bund" i omawiane w listopadzie ub. r. na łamach włoskiego pisma „Corriere della sera".

Dzięki uprzejmości Autora uzyskaliśmy od niego, pierwsi w Polsce, zezwolenie na przedruk niektórych ustępów z tej publikacji, z pośród których wybraliśmy księgę pierwszą tomu I. zatytułowaną „Za głosem trembity". Przytaczamy ją poniżej w całości nie wątpiąc, że wywoła ona wielkie zainteresowanie wśród naszych czytelników. — Red.

Grom ognisty i szumiący wodospad znaczą miejsce urodzenia trembity. Drzewo, z którego robi się trembitę, winno być koniecznie wzięte z pnia rozłupanego przez piorun, aby miało moc i donośność gromu, a brzozową korę, którą się szczelnie i starannie owija ten pień wydrążony w trąbę, należy wziąć z drzewa, które rosło nad wodospadem szumiącym i grającym, aby było wygrane, aby znało różne tajny leśne, które woda z puszcz przynosi.

Tak nakazują przepisy staroświeckie, dotyczące sporządzenia trembity. Trąba dłuższa na trzy metry, przekroju niespełna pięć centymetrów.

Dlatego też trembita, urodzona cieleśnie i duchowo z lasu i stworzona dla połonin, oddawna była i jest najbardziej swoistym i najpiękniejszym instrumentem muzycznym w kraju huculskim, przytem jest najwszechstronniej i najbardziej związana z życiem Hucułów, z tem co w ich życiu jest ważne istotne i piękne.

Odzywa się na uroczystości świąteczne: na Boże Narodzenie, w Św. Wieczór i podczas Pasterki przez całą noc rozbrzmiewa rozgłośnie po górach, z chaty do chaty, a głos przelatuje przez niedostępne i zaśnieżone, samotne puszcze, lub chadza za kolędnikami, którzy ze światłem i z muzyką wspinają się po wąskich i stromych ścieżynach. Góry i puszcze drzemią zacisznie uśpione w śniegu, a głos skrzypeczek wnikliwie wije się wśród nocy. Wtóruje im potężnie trembita. Kolęda jakgdyby potęguje ten spokój snu zimowego i wzmaga poczucie błogiego bezpieczeństwa.

W święty Wieczór jest tak, jakby się leżał na łonie Bożem. Czas się zatrzymał. Świat i Bóg jest tak dobry, że nawet Archijudę, wodza czartów, Archanioł spuszcza z łańcucha, aby się poprawił. I ludzie nie boją się go wtedy, zwłaszcza, że kolęda broni wsi przed jego mocą. Na Wielkanoc trembita radośnie głosi Alleluja. Przez zimę, przez posty i po Wielkiej Nocy milczy trembita. Dopiero gdy święty Jury zazieleni ruń połonin, po której dotąd tylko niedźwiedź senny chodzi, a raczej wygłodniały słania się po długim śnie zimowym — a lawiny, jak wystrzały armatnie w ponurem uroczysku skalnem pod Szpyciami w Czarnohorze, dając pierwsze sygnały, hukają na cześć wiosny, odzywają się trembity. I pieśń mówi, że wtedy św. Jury dmie w trąbę żubrową, a gdy po lasach rozejdą się odgłosy, wszystkie ptaszęta odniemieją. Już, już niedługo popłyną roje owiec i kóz i najróżniejsza chudoba: łagodne i flegmatyczne, lub nieco rozkapryszone i grymaśne, wypiastowane przez gazdów, nieraz od cielątka w izbie za piecem chowane krówki — i ciężkie, ponure z podełba patrzące, nieraz groźne buhaje i konie wszelakie, całe ich stada: huculskie konie, łyskające dzikiem i gniewnem spojrzeniem, z cienkiemi nóżkami, potężną piersią i szeroką szyją, z bujną gęstą



Trembita.

grzywą i ogonem, kare — srokate — bułane — białe. Popłyną od wsi ku połoninom, i rozpocznie się ta gospodarcza konieczność, co od wieków porosła wzorzystem kwieciem zwyczaju — chód połoniński. Potem odbywa się mieszanie trzód i tutaj także, jakgdyby cofnięcie się ku dawnym pasterskim wiekom. Na połoninie własność prywatna, jakgdyby przestaje istnieć, wraca jakaś stara wspólnota, a watah jest odpowiedzialnym dowódcą trzód i nikt mu nie ma do rozkazywania.

Połonina, na którą przyprowadza się owce i bydło, staje się według pieśni — dumną z tego. Harda i nieprzystępna okrywa się mgłami, jakby chustkami. Całe lato, dzień w dzień grają trembity, zwołując pasterzy z rozległych stepów górskich, z pod szczytów, z łąk i kępek, ukrytych po skałach i berdach, zwołują do posiłku, do podoju i na nocleg. Jest jeszcze tylko jeden głos równie donośny, to głos wroga połonińskiego — dziki straszliwy ryk niedźwiedzia, o ile przepędzi się go od ofiary, albo gdy wsiadłszy na wołu, lub krowę, która ucieka w strachu śmiertelnym, wali łapą po karku i ssie krew a chce zastraszyć broniących pasterzy, albo gdy jest raniony. A dźwięk trembity donośny jest wprawdzie, lecz jakże łagodny, słodki, kojący jakby jakaś fletnia dźwięczała z błękitów, wyglądających za obłoków nad szczytami. I pasterze i chudoba, gdzieś nieraz zabłąkani w gęstych mgłach, witają ten głos radośnie i śpieszą w jego kierunku. Połoninka raduje się słuchając trembity, bo to jej własny głos, a smuci się, banuje, kiedy jesienią, na święta Bogarodzicy przychodzą gazdowie po swoje trzody, i następuje tak zwane rozłączenie.

Gazdowie i gazdynie obliczają się z watahem, czy właścicielem połoniny i odchodzą ze swoim pożytkiem i trzódkami do chat, lub na zymarki, do siana. Konie obładowane jasnemi, czyściutkiemi, drewnianemi berbenyciami, napełnionemi bryndzą i masłem, lub objuczone pstremi besahami, ostrożnie stąpają po wertepach i ścieżkach, idąc w doły. Trembity grają, smucąc się łagodnie, głosząc rozłączenie. A połoninka zostaje, jak mówi pieśń, pusta i zasmucona, gdyż owieczki odchodzą.

I znów milkną trembity na czas dłuższy, chyba, że inny, równie ważny urząd spełniają, a spełniają go — także wyroki niebieskie — przez cały rok. Gdy ktoś umrze odzywają się trembity koło chaty. Inną nutę grają, inaczej wyciągają, tęsknie i sumnie zawodzą. Ale mimo to i wtedy jest w nich coś z łagodności i łaskawości słonecznego błękitu, wyglądającego nad ciemnym szczytem górskim z poza ponurej chmury. Jeśli, jadąc w pobliżu osad Huculskich zobaczycie wieczorem ogień koło chaty i usłyszycie tęskne łkanie trembity — wiedzcie tedy, że, jak głosi pieśń — „już się komuś śpiewanka skończyła" na tym padole.

Lecz myśl nasza, lecąc teraz wspomnieniem za głosem trembity, nie unosi nas ku sprawom smutnym, ku nutom tęsknym, przeciwnie, ku radośnie pogodnym, ku dawności starowieku.

• • •

Było to w roku 18.., jesienią, na połoninie Kiziej pod Czarnohorą. Wiatr dobrze wiał, dął, wył, buszował, przez dni kilka, chłostał i hulał i trzaskał po lasach, nałamał drzew i gałęzi, aż wreszcie wymiótł i wyczyścił niebo z chmurzysk. Zrobiła się pogoda złota, stoi tak cicho na niebie — łagodnie i ciepło.

Trembity grały na „rozłączenie". Gazdów i ludzi z dolin było dużo, więc połonina, rozbrzmiewając okrzykami, zmieniła swój zwyczajny wygląd. Głosy radosne i nawoływania szły z góry na górę, z połoniny na połoninę, od koliby do koliby, od koszary do koszary. Rozchodziło się daleko donośne „wiwkanie", odhukiwały okrzyki śpiewne i radosne, przeciągłe naśladowanie głosu trembity. Szły te głosy z Kiziej na Pohoriwkę, z Pohoriwki na Gadżynę, z Gadżyny na Mariszewską, z Mariszewskiej na Młaki i Psarówkę, z Psarówki na Kostrycz i Jezierny. Cały świat połoniński się nawoływał. Zdawało się, że te ogromne przestrzenie są jakoś połączone z sobą na jeden dzień a za głosem myśl ludzka polatywała z połoniny na połoninę, przeskakując nieprzystępne bory, puszczę wielkodrzewną i staromedweżą, gęstwiny młododrzewu, jary, przepaście i berdy. Tam to gdzieś siedzi niedźwiedź, który upolował sobie tego lata niejedną jałówkę, ale uszedł zręcznie dzidy lub strzału, siedzi w przepaściach leśnych, syhłach lub norach, słyszy te głosy i szczurzy uszy, lub świ-



Wspaniałe wodospady Hramitnego przy ujściu do Probijny.

sta i dmucha z podniecenia, a wilk podnosi nos do góry i węszy. A trembity grają, a starowieckie, błyskające ogniem pistolety i krucice strzelają rozgłośnie, a głosy nawołują się z połoniny na połoninę. Rano, raniutko — słońce wstało. Skaliste żebra oszronione leciutko pyłem śnieżnym, jakby twarda zbroja, lub kolczuga zlekka posrebrzana.

A połonina taka złota, faluje łagodnie, a potok Kizia, rodząc się z siklaw na żebrach skalnych, skacze i hula wśród kiedrowego lasu spienionemi wodami i wyśpiewuje radośnie. Na połoninie wykute w skale krzesło. Tam siadywał przed laty najsłynniejszy z rycerzy — opryszków — Dobosz.

Na Doboszowem krześle, nad starym lasem limbowym, zakędzierzawionym, gdzie widać prościutkie, zielone, w sobie skupione, strzeliste drzewa, to znów rozczapierzone i częściowo mrozem spalone na żółto, wichrem i mrozem, powykręcane wielkodrzewy — kiedry, tam siedzi sobie dobry gazda z Jasienowa, Foka Szumejowy, poważny, zacny, pewny i słowny gazda, o którym pieśni do dziś dnia przetrwały. Kurzy fajkę i słucha, jak w dole puszcza szumi. Tam prabór, to jak kościół uprzątnięty, przejrzysty, z potężnemi kolumnami, to znów jakby wertep, piekielny, zawalony wiatrołomami, wywrotami potwornych korzeni, wyrwanych z ziemi wraz ze złomami skał, zarosły gąszczami, maliniakami, paprociami, poryty dołami i pieczarami, pozostałemi po wyrwanych korzeniach, zalany moczarami. Dobry las — boży las. Bóg go sadził, a leśni duchowie lub niawki-wodnice ze szczytów piastują go i przysłuchują mu się. I chyba, że Bóg żaden ścinać go będzie tylko wichrami i gromami, choć to się zowie pańska własność.

Foka w swem życiu dużo gęstwin leśnych wykarczował, dużo połonin z nich wyrobił. Niejedną cyrankę sianokośną zagrodził tam, gdzie przed tem wilki się gnieździły i dla siebie i dla pana, i ludziom — sąsiadom pomagał i wskazywał gdzie co można zrobić. Ale teraz pomy-

ślał: no, tutaj naszym sztukom koniec, amen. Zostanie ten las i wiecznie mu być, ani ja, ani sam pan, ani cesarskie „felwalterzy" nie dadzą mu rady. Nie damy — i koniec. Bo nawet gdybyś go ściął nie ściągniesz na dół, nie wywieziesz i ognije ci ścięte drzewo. Niech zostanie tak i potrzeba, bo gdzie mu być, jak nie tutaj, i gdzie się ta chudoba leśna i boża podzieje.

* * *

Foka ma odebrać swoją trzodę na połoninie, ma też skontrolować trzodę dziedzica z Krzyworówni, ale jeszcze coś ważniejszego ma tym razem powierzone sobie. Oto ma zaprosić cały naród połoniński gdzie tylko kogo spotka — na wesele najstarszej córki pana z Krzyworówni.

Nietylko to na jego głowie, ale ma urządzić wszystko na weselu co należy do przyjęcia Huculów. Jego gospodarstwo tak było spojone z gospodarstwem pana-sasiada, tyle stąd się nauczył, a z drugiej strony tyle pan zawdzięczał jemu, że nietylko nie mógł się wymówić od tego kłopotu, ale nawet o tem nie pomyślał. Wziął to poważnie, jako zadanie do wykonania, jako obowiązek, tak jakby to robił dla własnej córki. Idzie on do koliby i rzecze do ludzi, do gazdów tam zgromadzonych z różnych wsi: z Żabiego, z Zełenego, Hołów, mówi jakby prosił na swoje wesele. „Ludy delikatni, gazdowie chrzczeni, didycz, i didyczka; i panna, i ja prosimy was na wesele, które odbędzie się na Pokrowę. Kto przyjdzie z daleka, pomieszczenie znajdzie, niech go o to głowa nie boli. Będzie wielka muzyka huculska z Żabiego. Jasienowa i Jaworowa. I będą trzy muzyki cygańskie z Bukowiny i Węgier i żydowska aż z Kołomyi. I będą nabożeństwa i służba boża, i będą zabawy i komedje różne. I takie ognie będą w powietrzu, jak gwiazdy, albo kwiaty świecące. Temu to grzecznie was prosimy, zapraszamy. I kogo zobaczycie, proście, cały góry proście. Powiedzcie, że pan i didyczka i sam Foka jasienowski zaprasza. A kto z innych połonin ciekawy — przekazujcie — niech się zatrzyma koło Czerdaka, ja tam ludzi będę traktował i zapraszał na wesele. Będą księża z całych gór i polscy księża aż z Kosowa i z Kołomyi, będą panowie ze Lwowa i Wiednia, z Warszawy, ze Słobody-ropy i z Anglii i Ameryki. I będą Żydzi z całych gór, sam rabin przyjedzie z Kosowa, będą gazdy i ludzie zewsząd, bogaci i biedni, nawet stary Fudor, co to z panem kiedyś wojował, przyjść obiecał".

Wesele jest wogóle w górach po dziś dzień uroczystością ważną, koncentrującą w tej prymitywnej formie wiele potrzeb towarzyskich i zadowalającą wiele zainteresowań. Nie zapomina się o niem prędko. Cóż dopiero w owe czasy, kiedy góry z powodu braku komunikacji były prawie że odcięte od świata. Cóż dopiero wesele najstarszej córki starego dziedzica. Ludzie ze spokojnem zadowoleniem radośnie gwarzyli, dyskutowali, wypytując z zainteresowaniem o szczegóły. Niektórzy żałowali, że nie będą mogli przybyć z tych czy innych powodów. Inni wypytywali o nazwisko i pochodzenie „knezia" (narzeczonego).

Foka wchodząc do wnętrza ciemnej koliby, zwrócił się jeszcze osobno do staruszka Maksyma, wyniosłej i poważnej postaci o długich, białych włosach i siwych, spokojnych oczach, który przybył na rozłączenie, umyślnie zaproszony przez wataha, aby był obecny przy uroczystem zagaszeniu ogniska połonińskiego; aby z tego nie wynikło coś złego, aby nie obraziły się duchy leśne, aby sam ogień się nie obraził. Maksym miał sławę wiszczuna i znachora. Huculi szanowali go w sposób bezprzykładny, sama obecność jego krępowała i onieśmielała ludzi, mimo, że był łaskawy i dobry.

* * *

Najstarszym i najbardziej czcigodnym piastunem człowieka w puszczach i pustkowiach górskich od wieków — jest ogień. **Watra** — stara, prastara nazwa ogniska u wszystkich pasterzy i górali, w niezmierzonych pasmach karpackich, u Rumunów, Polaków, Węgrów, Szehlerów, Serbów, Niemców i Sasów), watra — to najpierwsza macierz pasterza i górala. Powiada huculska pieśń-kolęda że po urodzeniu Chrystusa „Bogarodziczka watrę skrzesała, nad tą waterką Chrysta ogrzała". I Hucuł od lat najmłodszych umie rozniecać watrę, robi to przy każdej sposobności, i podobnie jak człowiek nowoczesny zapala papierosa — Hucuł przy najkrótszym odpoczynku, w lesie, na połoninie, przy drodze, nawet nad rzeką — rozniecą watrę. Paliwo jest wszędzie, więc jadąc czy idąc górami połonińskimi, widzi się po wszystkich szczytach i zboczach, nieraz z wielkiej, bardzo wielkiej odległości, fontanny i języki płomieni i siwe lub białe dymy od watry, snujące się malowniczo po lasach, połoninach, carynkach. A czasem wiatr skądś zaniesie wonny i krzepki zapach niewidzialnej watry. Gdy zaś podchodzi się do koliby, naokoło obwarowanej nieraz olbrzymiemi zaworami kłód i głazów, zdaleka już słychać wesołe trzaskanie watry, a gdy się wejdzie do koliby — słychać jak watra śpiewa, zawodzi, jak wtoruje wichrowi połonińskiemu na nutę odwieczną. Szczególnej ważności jest watra połonińska, podsycana troskliwie i pieczołowicie, gdyż musi bez przerwy płonąć przez całe lato, na środku koliby, na ubitej ziemi, od pierwszego rozniecenia i nie wolno jej dać zgasnąć. Olbrzymie kłody kosodrzewiny, świerka i jałowca stanowią jej pokarm, a oczy przybysza, nie przywykłe do gryzącego dymu, ronią bez przerwy łzy.

Gaszenie watry połonińskiej i rozstawanie się z tym ogniem, który całe lato grzał i karmił pasterzy i był ich warsztatem pracy przy wyrobie bryndzy, tembardziej nabiera cech obrzędu. Gdy Foka wszedł do koliby, watra dogasała. Stary Maksym poczekał chwilę, wzniósł oczy i ręce w górę i modlił się: „Ojcze święty, pozwól im odejść do chat ziemskich w spokoju, niech ogień twój święty nie szkodzi im nigdy. Jeśli zaś szkodaby przyszła zeń, spraw by w duszach ich nie zgasła wiara, cierpliwość i śmiałość. I niechaj wszelkie twory niespętane i hulające trzyma na uwięzi Twa moc święta, amen."

Poczem Foka zwrócił się do niego z powagą mówiąc cicho i dostojnie: „Sławie-jeś, Maksymie. Bądźcie łaskawi, nie pogniewajcie się, nie odmówcie. Pan didycz, pania i ja, Foka, prosim was, ojcze Maksymie, na wesele. Pobłogosławcie młodym. Od waszych dłoni szczęście spływa, światło przychodzi na wszystkich."



Krajobraz huculski z doliny Probijnej

Maksym, który zwykle bardzo mało mówił, popatrzył z pobłażliwym uśmiechem na Fokę, skinął głową i nic nie odpowiedział, co znaczyło, że się zgadza. Foka skłonił się przed starcem, wyszedł z ciemnej koliby i następnie powędrował jeszcze do Doboszowej krynicy, która była oddalona o pół godziny drogi od koliby. Tam nabrał do drewnianej manierki wody ze źródła, gdyż tak obiecał pannie młodej: Chciała tę wodę lodową z pod szczytów poświęcić i zabrać z sobą w dalekie strony. Woda Doboszowa jest niezwykle zimna, wprost lodowata w lecie, w zimie zaś przeważnie nie zamarza. Wypływa bardzo obficie z pośród olbrzymich głazów, grubo pokrytych jasno-zielonym mchem. Ale idąc w górę, można słyszeć w skale szemranie i dudnienie z czego należy wnosić, że właściwe źródło jest znacznie głębiej, w skałach, i dlatego woda zachowuje swoją temperaturę. Dlatego może woda Doboszowa ma sławę wody wieszczej, przy znajomości zaś pewnych zaklęć można z niej zrobić wodę scalającą i przywracającą do życia.

A pieśń mówi:

„A bodaj ta mołodeńka taka weseleńka —
Tak jak w tij „Czarnohori woda studeneńka".

* * *

Powoli i łagodnie szemrząc spływała fala ludzi i bydła w doliny, a kiedy weszli w puszczę pastuchy i gazdowie, zwłaszcza z tyłu pochodu, trzymali w pogotowiu broń — stare rusznice i szerokopyskie muszkiety, gdyż wiedzieli, że sfora wilcza puści się, jak zwykle za trzodami i będzie im towarzyszyć aż do wsi i osad, starając się urwać co można. Ze wszystkich połonin napływały podobne fale i spotykały się na płajach, lub też dalej celem ugaszczania ciągnących ze wszystkich na drodze nad Czeremoszem. Foka zatrzymał się tam, gdzie Bystrzec wpada do Czeremosza, w karczmie zwanej Czerdak, gdzie poprzednio zamówił większą ilość piwa, dużo kołaczy żydowskich i tytoniu, kich połonin ludzi, których miał zamiar prosić na wesele. „Czerdakami" zwano niegdyś starodawne strażnice, które miały za zadanie nie przepuszczać ludzi uciekających z okolic zadżumionych, — przez przejścia górskie: czerdaków tych, które nieraz leżały rozzwalone po lasach i puszczach, obawiano się zabobonnie, mówiąc, że leżą tam pomarli na dżumę, o wszedłszy do tych rozwalin, możnaby zbudzić dżumę. Jednak w owych czasach Czerdak przy ujściu Bystrzycy był wprawdzie samotną, ale zupełnie pogodną, a nawet wesołą przystanią, gdzie po zejściu z połonin, z górskich pustkowi i z bezdroży leśnych można było pokrzepić się piwem, bułką żydowską, dostać tytoniu i usłyszeć najnowsze wiadomości ze świata.

Stereotypowo, z naciskiem i poważnie wymawiał Foka swoją formułkę zaprosin, łagodnie wciągając ludzi do karczmy, lub podchodząc ze szklanicami do przechodzących. Dwóch starych gajowych dworskich z Krzyworówni i dwaj młodzi synowie Foki byli mu w tem pomocni. Towarzyszyły temu radosne okrzyki i wiwaty na zdrowie gazdy Foki, dziedziców i panny młodej. Co chwila rozlegały się dźwięki trembity i wijące się bez końca tęskne koloratury fujarek. Potem zaś długie pogwarki i opowiadania z szeregiem ciekawych zapytań i nowin. Z daleka wyglądała połonina, żebra skalne owijały się mgłami, a w dole Bystrzec rwał się, szumiał i pienił.

I dalej toczyła się zwarna i rojna ciżba ludzka i bydlęca. Tysiące krów, koni i nieprzejrzane czeredy owiec posuwały się naprzód, zostawiając góry i połoniny ciche i puste. Chyba tu i ówdzie, na jakiejś zymarce, to jest chacie położonej wysoko tuż nad granicą lasu, przeznaczonej dla wypasu siana, którego nie można zwieść z powodu wysokości, zostawali samotni pastuchy lub gazdowie z bydłem, patrząc tęsknie za odchodzącymi. Tam wśród tych pustkowi mają pozostać przy bujnej, niegasnącej watrze aż do Bożego Narodzenia sami, tylko w towarzystwie chudoby, karmiąc ją miękkiem, wonnem siankiem.

Gdy Foka był zajęty zapraszaniem i poczęstunkiem, piękne konie jego i jego towarzyszy stały uwiązane tuż obok karczmy, wysoko nad przejrzystą topielą szumiącego Bystrzeca.

* * *

Piękne i szlachetne plemiona a także jednostki ludzkie są w wielkiej mierze, lub tak nam się przynajmniej wydaje, — niespodlanym stopem przeciwieństw, czy odległych różnic, jakby dziećmi jakiegoś cudownego przypadku. Podobnie piękna rasa koni huculskich wydaje nam się, jakby dziełem owych cudownych boskich sztukmistrzów, działających wprzyrodzie których my z nieświadomości nazywamy „przypadkami". Tak różne cechy w sobie łączy: z jednej strony niezwykłą siłę, tęgość i muskularność, z drugiej zaś: zgrabność taneczną (a nieraz akrobatyczną), rozwagę, spokój i wytrawną ostrożność w badaniu niebezpieczeństw terenu, ale także ogień i nieokiełzaną wściekłość dzikiego musztanga, który potrafi atakować groźnego nawet wroga, stając dęba i uderzając przedniemi nogami i wierzgając — i łagodność czułych, cichych, miękkich, prześlicznie skupionych oczu, jakby uśmiechniętych przebaczająco.

Będąc dzieckiem marzyłem nieraz o tem, by stać się koniem, takim pięknym, spokojnym i łagodnym srokaczem, które go białe plamy śniegiem się wydają przy kontraście pasów barwy brunatnej lub czarnej. Lub takim dumnym karoszem, o bujnej grzywie, rżącym radośnie i jak cyrkowiec stającym co chwila dęba i wierzgającym psotnie w powietrzu, i przeskakującym płoty, ale kiedy trzeba — i sam to widziałem — przechodzi ostrożnie, i krok za krokiem po zgniłej, śliskiej belce, wysoko nad urwiskiem, nad spienioną głębią. Albo delikatnym bułankiem o białej grzywie, z ledwie dostrzegalnemi żyłkami i kropeczkami. Wrażliwym, rozpieszczonym, nerwowym, jak dostojna panienka, wyciągającym szyję, jak łabędź z lękliwym i ciekawym wzrokiem, cudownym w biegu i galopie. Marzyłem o tem, jak o szczęściu prawdziwem: Jakież to ziszczenie piękna być — koniem. Kilku wiernych i czułych przyjaciół zyskałem z pośród koni, a były tam i inne, podziwu godne istoty końskie, o których przyjaźni nawet nie śmiałem marzyć, a tylko w cichości podziwiałem ich piękną dumę i cudowną poezję ruchu i rytmu, którą posiadały w każdym calu. A potem — będąc chłopcem — chciałem już tylko opiewać konia, i przyjaźń moją rozszerzyłem na wszystkie konie i starałem się odgadnąć duszę i charakter, i dolę każdego konia, którego spotykałem.

Wiele utworów muzycznych, które słyszałem, jak wydawało mi się, oddawały rytm i piękno konia, zwłaszcza wir bitwy, gonitwy stada po rozległych połoninach, zmaganie się z wilkiem, ale także rytm cichego pochodu po miękkim trawiastym płaju, rytm pojenia i kąpieli w wodzie przejrzystej i rzeźwiącej, rytm cichy paszy nocnej i zaciszne ciepło stajni końskiej. To też z żalem spostrzegałem z czasem, jak wiele sztuk potrzeba, aby oddać poezję konia.

Z pieśnią o koniu dobrym, wiernym, śmiałym i pewnym, — ale dumnym, łatwym do urażenia, — o koniu przewodniku, koniu strożu, — koniu piastunie „co dziecię kołysze, a uszkiem złotem szept serca słyszy, w gwiazdy zpogląda i z gwiazd miarkuje, a w skałach progi kopytem kuje. Ponad śnieg jako płomień wylata, a ślad ogniem srebrnym zamiata" — z taką pieśnią należałoby przystąpić do opisu Wierchowiny i jej przeszłości, **ale naprawdę zdaje mi się, że przekracza to szczupłe ramy słowa.**

Gdzie Hucuł, tam i koń, niema Hucuła, nie byłoby człowieka w górach, w czarnych puszczach i na złotych czapach połonińskich, gdyby nie koń. Przebywanie wielkich odległości i przynoszenie ciężarów do rozrzuconych i wysoko w pobliżu górskich pastwisk położonych chat huculskich nie byłoby możliwe bez konia. Wertepy i bердy, zwory i jary, wszystko to w dużym stopniu nieosiągalne bez konia, gdyż pasąc się od źrebięcia po połoninach i berdach, konie huculskie są nieustraszone i osiągają zdolność przechodzenia najbardziej niebezpiecznych miejsc a umieją wspinać się, czołgać i przysiadać w stopniu, rzadko spotykanym w rodzaju końskim.

Powiada stare przysłowie perskich pasterzy, uwiecznione w Zend—Awaście „Przez rozum psa istnieje świat", a my dzieci gór, patrząc na ten świat górski, rozpamiętując, jak powstał i wykluł się z puszczy czarnej, bezdennej, bezmiernej jak puścił korzenie i zabudował się na carynkach i pastwiskach wyniosłych, jak się wdrapał w chmury, na niedostępne połoniny, jak się utrzymał i trzyma dotąd winniśmy zawołać: „Przez rozum, przez śmiałość i szlachetność konia istnieje ten świat. Słuchajcie! jak rytm szlachetny dziarskich kopyt rozlega się wśród puszczy. Utorował tutaj drogę i jest zawsze hebnem pochodu pionierskiego człowieka".

Carynkowymi, miękkimi płajami, leśna grząską lub kamienistą dróżką, zimą wśród głębokiego śniegu, po lepkiej, jak guma pół zmarzłej grudzie, po lodzie lub wśród roztopów, ze stromych stoków, z chaty samotnej chybocząc się ostrożnie, stawiając każdy krok jakby obliczony, idzie raźnie i wesoło koń i niesie, jak ruchoma kolebka, małe dziecię do dalekiej cerkwi do chrztu. I tak służy całe życie od kolebki człowiekowi huculskiemu, aż wreszcie na wyczerpanym i znużonym koniu ze zwieszoną głową z za gór przyjeżdża na szczyt do chaty ksiądz, aby oddać ostatnią posługę duszy, która odchodzi.

Połoninami, puszczami, po wertepach, po skałach bieleją kości koni, które odbyły już swój wiek — zakończyły dolę — spełniły zadanie. Pieśń chwałę im śpiewa, a smereki chwiejące się, czerpią soki z ich krwi, wsiakłej w ziemię, rozszumiając się dalami.

Lecz ja i wy, bracia moi, gdy spełnimy zadanie, gdy zakończymy wędrówkę, zmieszajmy nasze kości z kośćmi koni, naszych towarzyszy, by razem z niemi karmić trawki drobniutkie i ziela bujne, bratnie smereki i wieszcze kiedry szczytowe.

Fala połonińska się przetoczyła, a poszczególne grupki wymykały się z głównej drogi ciowej ku ścieżkom, ku płajom do swoich przysiółków lub chat, w których każda, daleko, nieraz na odległej górze, przed wiekami się usadowiła. Główna fala, fala pochodu szła wzdłuż rzeki Czarnego Czeremoszu ku wsiom Żabie, Krzyworównia, Jasienów, a dalej aż poza przełęcz Bukowca — na Jaworow ku ciepłemu i słonecznemu Kosowowi, albo odwiecznym leśnym płajem ku tym dziwnym osadom i zaściankom szlacheckim Berezowom, który już na podgórzu się rozpostarły.

Czarny Czeremosz, albo Czarna rzeka, stąd tak zwany, że rodząc się z wielu źródeł pod wielkim działem wód, między trzema krajami, płynie ciągle ciemnym borem wielkodrzewnym i zbiera wszystką wodę: rzeczki, — potoki, poniki z czarnej puszczy, sięgające na wszechstrony i w górę, aż po granicę lasu i źródła ze wszystkich połonin. W tem miejscu, gdzie Bystrzec wpada — Czeremosz już jest dużą rzeką. Rozdzielając dwa wielkie i długie pasma połonińskie, Kostrycz i Krętą, sterczące z obu stron swemi odnogami, przedziera się przez skały wodospadem, zwanym „Huk". Jednak z drogi go nie widać. Szumi głęboko w dole. Tym to jarem, zwanym także Krasnym Łuhem wiedzie droga na Żabie, i tamtędy posuwał się pochód z połoniny.

W tyle za pochodem jechał stępa Foka na karym huculskim ogierze o długim ogonie i bujnej grzywie. Jechał ze swoją drużyną. Koń był osiodłany w drewnianą terlicę, obficie ozdobioną wzorzystemi inkrustacjami, podścieloną grubymi hucuskimi kocami i przepasaną wzorzystymi popręgami, zaopatrzoną w drewniane, rzeźbione strzemiona.

Twarz Foki była poważna, niezmiernie spokojna i pogodna, odrazu wzbudzająca zaufanie. Sam czarnooki, z czarnym sumiastym wąsem i długiemi kruczemi włosami, przyprószonemi siwizną, z orlim nosem. Ubrany był w jaskrawe czerwone spodnie z bardzo grubego sukna w koszuli wyszywanej, włożonej na spodnie i przepasanej niezmiernie grubym i szerokim, aż po piersi sięgającym, pasem skórzanym, nabijanym mosiężnemi gwździkami, jakby jakaś prastara słowiańska zbroja skórzana. Na to zgrabny kożuszek bez rękawów, wzorzyście wyszywany. Na plecy narzucony rodzaj kurtki z takiego samego sukna, jak spodnie. Zarówno krój serdaka, jakoteż spodni cechowały niezmiernie szerokie, proste i śmiałe linje. Spodnie były u dołu obcisłe strój był krótki, ale rozmaszysty, tak, że powiększał potężną i barczystą postać Foki niemal do rozmiarów olbrzyma. Za pasem miał dwie piękne krucice dwustrzałowe wysadzane perłową masą i bartkę, to jest topór mosiężny, nabijany gwoździami w piękne wzory o prostych geometrycznych formach. Przez szyję miał przewieszony ogromny staroświecki krzyż mosiężny o bizantyjskiej formie, dziurawiony symetrycznie w gwiazdki i małe krzyżyki. Przez ramię przewieszoną miał prochownicę z uciętej nasady rogów jelenich. Zarówno gruby pas skórzany, na którym wisiała prochownica, jakoteż sam róg nabijane były gęsto gwoździami i świeciły z daleka, jak złoto. Duży czarny kapelusz obwiedziony był naprzemian to pawiemi piórami, to świecidełkami w kształcie lusterek i złotych listków kwiatków. Na nogach skórzane postoły zakręcone z przodu zadzierzyście w formie ślimakowatej. Obok niego lub za nim jechało jeszcze czterech Huculów, wszyscy ze strzelbami. Z tych dwaj młodzi, jego synowie mieli konie i kapelusze ubrane w długie różnokolorowe wstążki — znak, że jadą zapraszać na wesele, dwaj zaś inni — byli to pobereżnicy (gajowi) dworscy: Łukyn i Ihnat. Mieli blaszane oznaki z herbem właściciela. Herb ten przedstawiał nagą pannę jadącą na niedźwiedziu. Z tyłu dreptało kilku chłopaków — pastuszków, przeznaczonych do obsługi. Tak Foka zdążał powoli do Krzyworówni do swego przyjaciela i patrona. Rano wyruszyli z połoniny, wieczorem przybyli do dworu. Trąbiąc i strzelając z pistoletów, wjeżdżali w bramę, którą służba otwierała pośpiesznie. Radośnie jaśniały dumne i spokojne twarze i iskrzyły się oczy.

Witał ich Pan Krzyworówni — wyprostowany i smukły, choć siwy, szlachcic polski, o ściągłej, łagodnej, nieco schorowanej twarzy, wytworny i zrównoważony — pierwszy gazda górski.

Nowa, twórcza wiedza o Mickiewiczu

Wielka wojna skończyła się w r. 1918, ale tylko w dziedzinie orężnej.

W innych dziedzinach życia współczesnego, a przedewszystkiem w dziedzinie duchowej, trwa dotąd chaos — a równocześnie żmudne i tragiczne poszukiwanie człowieka, po którym ostał się jeno pusty czerep, domagający się wypełnienia nową treścią.

Stąd też w dziedzinie literatury jesteśmy świadkami porachunku z „wielkimi", który znajduje swói wyraz w namiętnej pasji odbronzowiania. Pasja ta polegająca na odsłanianiu ludzkich i ujemnych rysów, a dyktowana chęcią i potrzebą ujawnienia pełni człowieczeństwa uznanych wielkości, — sama w sobie nie jest czemś, co mogłoby wywołać protest. Przeciwnie, dążąc do stworzenia kontrastu rysów powszechnych i ludzkich z rysami wyjątkowemi, które stanowią o wielkości i geniuszu, — tem wydatniej je podkreśla. Wstrętną jednak i oburzającą jest metoda „odbronzowiaczy", których słusznie przyrównuje się do ciekawskich sługusów, podglądających swego pana przez dziurkę od klucza.



Mało znany portret Mickiewicza z I wydania „Sonetów"

* * *

Kapitalnem przeciwstawieniem tej metody jest monografja Juljusza Kleinera, poświęcona dziejom twórczości Mickiewicza.*) Z tego też powodu, jakkolwiek stanowi ona niewątpliwie wyraźne i świadome ukoronowanie prac badawczych nad twórczością trójcy wielkich romantyków polskich, — trudno nie podkreślić, jak bardzo ukazała się na czasie. Nie uchyla się bowiem prof. Kleiner od zajęcia postawy rewizjonistycznej i zaraz we wstępie trafnie ją uzasadnia następującemi słowy:

„Polska, nowem samoistnem życiem państwowem żyjąca wśród przemian ogromnych ludzkości, uzyskała możność nowego spojrzenia na Mickiewicza. Bo wiedza o świecie ducha buduje się nietylko przez pracę badawczą, ale i przez to, iż w pewnych momentach życie dorasta do nieosiągalnych poprzednio stanowisk obserwacyjnych. A że wrósł Mickiewicz w ten systemat myślenia i czucia, który był polskością czasów niewoli, że na rysy jego, utrwalone w pamięci ogółu, złożyły się dwie warstwy: wielkość poety i tragedja narodowa — więc konieczne jest ponowne zdobywanie go przez pokolenia o innych podstawach bytu zbiorowego."

* * *

Nowa monografja prof. Kleinera jest, podobnie jak poprzednie o Krasińskim i Słowackim, owocem wysiłku twórczego uczonego i artysty. Pierwszy wykonał pracę zaiste imponującą zarówno rozmiarami, jak i zupełnością wyczerpania tematu, zaznaczonego w tytule. Ogrom jej uzmysłowić sobie można dopiero wtedy, gdy się weźmie pod uwagę, że (jak to zresztą wskazuje podtytuł: Dzieje Gustawa), całokształt badań zawartych w monografji prof. Kleinera dotyczy nie życia Mickiewicza, ale problematów jego twórczości.

A przecież twórczość ta wyrasta z podglebia epoki, zrodzona jest i ściśle związana z całem jej bogactwem myślowem, uczuciowem i duchowem, któremu Mickiewicz ulegał i podlegał. Znakomite znawstwo epoki, pomnożone o pierwszorzędne kwalifikacje naukowo-badawcze, pozwala prof. Kleinerowi doskonale orjentować czytelnika monografji w zawiłym splocie zagadnień, które tętniły żywą krwią w okresie mickiewiczowskim. To było tło, z którem Mickiewicz zrazu zlewał się w niepodzielną całość, by potem odcinać się od niego coraz wyraźniej, — rość i olbrzymieć w ogniu przemian, mających za swe źródło przeżycie twórcze.

I oto dzieło prof. Kleinera — dzięki wspaniałemu obeznaniu autora z metodyką badań literackich oraz mistrzowskiemu operowaniu analizą i synteza — z niesłychaną precyzją ustala i uwyraźnia każdy moment tych przemian, sięgając do najgłębszych zagadnień twórczości Mickiewicza. Na oczach czytelnika dokonywa się proces narastania człowieka i poety, oszałamiający zmianą perspektyw patrzenia, budzący podziw ich głębokością i trafnością, ułatwiający w stopniu najdoskonalszym duchowe obcowanie i rozumienie jego artystycznej twórczości. Podkreślić tu należy specjalną łatwość, z jaką prof. Kleiner przechodzi z jednego punktu obserwacyjnego na drugi; jak swobodnie przechodzi od analizy literackiej do koniecznych wywodów teoretycznych, aby znów wrócić do omawianego utworu i ukazać go w świetle jakże pełniejszem i bardziej wnikliwem. Jest w tem ambicja własnego wysiłku, chęć jak największego ułatwienia czytelnikowi percepcji dzieła poetyckiego. W związku z tem przenosi prof. Kleiner całą sumę naukowych dociekań, niejednokrotnie pierwszorzędnej wagi, do przypisków i wyjaśnień, dzięki czemu monografja, komponowana na wzór jakby partytury muzycznej, odznacza się znakomitą dynamiką — i mimo charakteru naukowego interesuje niby romans biograficzny. Tłumaczyć to należy tem przedewszystkiem, że prof. Kleiner dążąc do zdobycia prawdy naukowej, realizuje równocześnie postulat piękna. Bo rozległa skala wrażliwości odbiorczej, pomnożona o zdolność przeżywania rzeczywistości artystycznej i przejmowania się nią — stanowi drugą obok kwalifikacyj naukowych podstawę jego postawy badawczej.

Ujmie nią niewątpliwie szerokie koła czytelników.

Władysław Pańczak

*) Juljusz Kleiner. Mickiewicz. Tom pierwszy. Dzieje Gustawa. Z 23 ilustracjami. Lwów, Zakład Nar. im. Ossolińskich, 1934; str. VIII i 532.

Pamiętniki hr. Apponyi'ego

Z końcem zeszłego roku wyszły w Budapeszcie wybrane ustępy z pamiętników hr. Apponyi'ego pod zbiorowym tytułem: „Zdarzenia i wspomnienia". W książce rysuje się wyraźnie sylwetka starego arystokraty o artystycznym temperamencie, który właściwie zbłądził tylko do polityki. Najpiękniej i z największą przyjemnością pisane są części książki, poświęcone przyjaźni z dwoma wielkimi muzykami znacznie zresztą starszymi od autora, Lisztem i Wagnerem. Posiadał on subtelne odczucie muzyki i najwyżej cenił ją ze wszystkich sztuk. Równie zajmujące są listy z podróży po Ameryce i po Egipcie.

Doszedłszy do sędziwego wieku i usunąwszy się prawie od praktycznej działalności, hrabia dużo rozmyślał na temat życia i czasów. Przeczył stanowczo, jakoby nowoczesne zmiany i reformy oznaczały prawdziwy postęp i wzbogacenie ducha ludzkiego. Przyznawał jednak skromnie, że człowiek stary nie może być bezstronnym sędzią w takim wypadku. Czyn nie jest silną stroną podeszłego wieku, ażeby więc stać się czynem, mądrość musi przesączyć się przez młodsze umysły.

Mimo katastrofy, jakiej ofiarą padły Węgry, Apponyi pozostał do końca życia optymistą. Marzył ustawicznie o odrobieniu skutków wojny światowej i snuł plany odbudowy dawnych Węgier. Te ustępy pamiętników wywołują naturalnie zastrzeżenia, ale budzą równocześnie szacunek dla gorącego patrjoty.

Poza tą jedną kwestją cechuje hrabiego na każdem polu dojrzałość i umiarkowanie w sądach. Zdaje on sobie sprawę z niedomagań, nawet ze śmieszności Ligi Narodów. Zaznacza jednak, że sam fakt zbierania się pod jednym dachem zastępu polityków nieledwie z całego świata sama możność dyskusji między nimi ma wielką wartość.

D. S.

Dookoła literackiej nagrody Nobla w roku 1933

Przyznanie nagrody Nobla w dziale literatury pięknej rosyjskiemu pisarzowi Iwanowi Buninowi było prawdziwą niespodzianką dla całego świata literackiego..., dla odpowiednich czynników, pracujących nad wytworzeniem atmosfery, przychylnej dla koncepcji wyróżnienia tym razem pisarza rosyjskiego... dla miłośników i znawców literatury rosyjskiej, dla samej tej literatury, a najprawdopodobniej i dla samego laureata. Odznaczenie Bunina wywołało znacznie więcej szumu, niż odznaczenie któregokolwiek z dotychczasowych laureatów, przyczem gdzieniegdzie starano się uwydatnić rzekomo mający miejsce w tym wypadku wzgląd natury politycznej: koła literackie lewicowe, radykalne, tzw. „awangardowe" sympatyzujące z budownictwem kultury socjalistycznej w ZSSR — dopatrywały się w przyznaniu nagrody Buninowi aktu demonstracji świata kapitalistycznego i jego burżuazyjnej, mieszczańskiej cywilizacji przeciwko Rosji Sowieckiej, która już oddawna wysuwa corocznie kandydaturę Maksyma Gorkija. Przeciwnie, emigracja rosyjska uderzyła w ton tryumfu, widząc w wyborze Bunina akt afirmacji rosyjskiej kultury a — i antybolszewickiej, kultury przedrewolucyjnej, „inteligenckiej", której Bunin jest typowym przedstawicielem, choć i emigrację samą zaskoczył właśnie ten wybór, emigranckim bowiem kontrkandydatem Gorkija był od szeregu już lat Dymitr Mereżkowskij, czołowa postać modnego przed wojną w Rosji „bogoiskatielstwa" (poszukiwania Boga) w literaturze, autor szeregu utworów, które zyskały rozgłos europejski... w pierwszym rzędzie słynnego — „Juljana Apostaty". Z drugiej strony i emigracja rosyjska, choć z uczuciem wręcz przeciwnem temu, jakie ogarnęło literaturę i krytykę lewicową — skwapliwie dopatruje się w wyróżnieniu Bunina aktu manifestacyjnego, skierowanego przeciw Rosji Sowieckiej, a będącego uznaniem dla opozycyjnego względem ZSSR. i tworzonej tam sztuki i kultury — stanowiska rosyjskiej literatury emigracyjnej. Mniej więcej w ten sposób interpretuje zasadnicze pobudki swego odznaczenia i sam Bunin, co zaznaczył w enuncjacji, wygłoszonej tuż po przyznaniu mu nagrody. W każdym razie nagroda ta wyciągnęła na światło dzienne spoczywającą w cieniu zapomnienia lub obojętności twórczość bezprzecznie jednego z bardzo wybitnych... jednego z najoryginalniejszych (chodzi o oryginalność na tle literatury rosyjskiej) prozaików i poetów rosyjskich, reprezentanta przedwojennej, inteligenckiej i to nie rewolucyjno-buntowniczo-inteligenckiej (jak Andrejew, Mereżkowskij i inni), ale wielkopańskiej, ziemiańskiej, liberalnej z przekonań, a konserwatywnej z ducha i charakteru — inteligenckiej psychiki i kultury artystycznej rosyjskiej, z którą łączył się w Buninie wielki spokój, kult ładu i autorytetu, normalizowanie się w klasycznych formach artystycznych... Pozatem, abstrahując od osobistości laureata, trzeba zwrócić uwagę na inne, epokowe znaczenie tego faktu: oto poraz pierwszy od czasu ufundowania nagrody Nobla przyznano ją pisarzowi rosyjskiemu, oddając w ten sposób literaturze rosyjskiej należny jej hołd i wyrażając jej uznanie, które się już od dawna, a które oficjalnie zamanifestowano dopiero teraz, wprowadzając jednego z autorów rosyjskich do panteonu największych — tych, którzy dostąpili najdostojniejszego, najwyższego wyróżnienia, jakiem jest nagroda Nobla.

Literatura i krytyka lewicowa nazwały odznaczenie Bunina „koronacją trupa". Jeżeli „trup" ma się odnosić do sztuki i kultury „burżuazyjnej", której Bunin jest reprezentantem — to tego rodzaju epitet wogóle nie zasługuje na zajmowanie się nim — wszak to nic innego, jak nowa odmiana znanej i dosyć niemłodej już piosenki o „zgniłej" cywilizacji mieszczańskiej, „zgniłym" Zachodzie etc., etc. Więcej już podstaw miałoby zastosowanie tej nazwy do rosyjskiej literatury emigracyjnej, której Bunin jest dziś reprezentantem, a która istotnie przechodzi dziś bardzo poważny kryzys, na skutek braku łączności z żywemi źródłami kultury narodowej, — kryzys ten jednak nie przeszedł jeszcze w agonję, ani nawet w dekadencję; nazywanie natomiast „trupem" Bunina byłoby nietylko dowodem zupełnego braku prymitywnych nawet podstaw kulturalnej walki literackiej, — ale i czemś niebezpiecznie obosiecznem — Gorkij bowiem, któregoby z pewnością ci, którzy natrząsają się nad „koronacją trupa", chcieli widzieć na miejscu Bunina, w porównaniu z tym ostatnim bynajmniej nie przedstawia się jako młodzieniaszek. Najwięcej jeszcze szans miałoby nazywanie twórczości Bunina obumarłą lub obumierającą, znajduje się ona dziś istotnie w stanie poważnej dekadencji w porównaniu z tem, co napisano przedtem, nagrodę jednak Nobla prawie zawsze przyznaje się autorom starszym, znajdującym się u schyłku swej drogi twórczej, — o wyróżnieniu zaś Bunina z pewnością zadecydowały nie ostatnie jego utwory, pisane po rewolucji, na emigracji, ale te dawniejsze, które wprowadziły go w roku 1906 (urodził się w roku 1870) do Akademji Rosyjskiej w Petersburgu, które zyskały mu — niezupełnie trafny zresztą — przydomek „Turgieniewa XX. wieku"... i które uczyniły go najznakomitszym epikiem Rosji dworów wiejskich i wiejskiej inteligencji. Jest bowiem Bunin bezsprzecznie wysoce wartościowym poetą — przedewszystkiem piewcą przyrody i świetnym tłumaczem (arcydziełem jest jego przekład „Pieśni o Hiawath'ie", poematu na tematy indyjskie amerykańskiego poety Longfellow'a... najwybitniejszym niewątpliwie nowelistą rosyjskim, autorem znakomitej „Wsi" i „Pana z San Francisco" i zasługujących na uwagę — choć mniej już wybitnych — utworów pisanych na emigracji: „Miłość Miti" i zamykającego jego twórczość nawpółbiograficznego cyklu powieściowego pt. „Życie Arsieniewa".

Odmienny charakter od lewicowej, radykalnej, „awangardowej" krytyki „koronacji trupa" ma „koronacja końca", którą analizuje na łamach ukraińskiego miesięcznika „Westnyk" — (styczeń 1934) znany poeta i krytyk Eugenjusz Małaniuk. Tym razem sytuacja jest jasna: „Koniec" (ów koronowany) należy odnieść do literatury rosyjskiej: ona bowiem, która zresztą — według E. Małaniuka — nigdy niczem wielkiem właściwie nie była, kończy się dziś zdecydowanie; przyczyny i objawy tego rzekomego końca analizuje właśnie w artykule o Buninie z dużą swadą, z dużem znawstwem przedmiotu, ale z zupełnym brakiem dobrej woli — ukraiński krytyk. Przytem z artykułu jego można wysnuć jeszcze jeden i to całkiem nieoczekiwany wniosek: mianowicie dochodzi Małaniuk do przekonania, że literatura rosyjska nic nie jest warta, a Bunin... Bunin — owszem, wartościowy pisarz... no, ale to nie Rosjanin ale... Małoros... a więc niby Ukrainiec... Autor tej koncepcji zastrzega się przed ukrainizowaniem Bunina, nie decyduje się postawić kropki nad i, ale tak sugeruje czytelnikowi że Bunin to był człowiek Południa... kochał Małorosję... tam się urodził i wychował... Północy zaś nie widział... miał wcale nie rosyjską psychikę itd., itd., — że nikt chyba nie ma wątpliwości, do czego zmierza. Otóż ta „południowość" Bunina może być tematem bardzo ciekawej i oryginalnej analizy tak samo, jak np. namiętna miłość Krymu czy Kaukazu u Puszkina i Lermontowa; „ukraińskim" zaś, małorosyjskim pisarzem może być nazwany Bunin o tyle tylko, o ile Mickiewicza nazywamy poetą „litewskim", choć nigdzie nie napisał Bunin nawet: „Małorosjo, ojczyzno moja!"

TEODOR PARNICKI

Dlaczego gotujemy nasze pokarmy?

Niebyłoby dla człowieka rzeczą niemożliwą żyć pokarmem niegotowanym, a dowodzi tego fakt, że na niektórych wyspach koralowych Oceanu Spokojnego główną część pożywienia krajowców stanowią surowe ryby i orzechy kokosowe. Niższe plemiona zwłaszcza zgłodniali wędrowcy pustyni, jak np. australijczycy, jedzą owady, robaki, skorupiaki i małe płazy surowe, tak jak je znajdują, a widziano również brazylijczyków, naśladujących mrówkojada: wsadzali oni kij do mrowiska, pozwalając mrówkom wbiegać po nim do swych ust. Zwyczaje te rażą europejczyków, którzy jednakże nie czują wstrętu przy jedzeniu ostryg i robaczków serowych, jeżeli do nich przywykli.

Jednakże wszystkie dzikie plemiona umieją gotować, co w istocie czyni cała ludzkość, a zwykłe określenie człowieka jako „zwierzęcia gotującego" nie posiada dowiedzionego wyjątku ani w starożytności, ani w czasach nowożytnych. Ludy cywilizowane weszły tak dalece na drogę dopomagania naturze, że gotują prawie wszystko, cokolwiek jedzą, zatrzymując tylko pierwotne zwyczaje przy jedzeniu orzechów, jagód i innych płodów surowych, jako przyjemnych dla smaku. Jedzenie mięsa surowego długo uważano za oznakę niższej kultury; o eurytanach z wnętrza Grecji wspomina Tucydydes, że są „nadzwyczaj ograniczeni w swej mowie i podobno jedzą surowe mięso".

Ciepło, zastosowane do gotowania pokarmów, rozluźniając komórki i miękcząc tkanki, przez co czyni je łatwiejszemi do żucia, jest ważną pomocą w trawieniu i zaoszczędza energję, która byłaby zmarnowana przy asymilacji surowego mięsa i roślin. Odrazu jednak trzeba tu zaznaczyć, że pokarmy roślinne i zwierzęce podczas gotowania zachowują się wręcz odmiennie.

Sprawa przyrządzania potraw z pokarmów zwierzęcych jest dość obojętna. Surowe mięso befsztykowe siekane, zaprawiane odpowiednio solą, pieprzem i t. d. uchodzi za bardzo pożywne. Jednak, nie można jeść surowego mięsa ryb i ptaków, lecz po ugotowaniu, czy też po usmażeniu nic ono nie traci na swej wartości odżywczej, a w czasie smażenia z dodatkiem wody i tłuszczu, tworzą się substancje o miłym zapachu i smaku, pobudzające apetyt i zachęcające do jedzenia.

Przytoczone poniżej cyfry najlepiej zilustrują wpływ gotowania i smażenia na zmianę pokarmów mięsnych.

Świeża wołowina zawiera 70.88 proc. wody, 22.51 proc. związków proteinowych, 4.52 proc. tłuszczu, 0.86 proc. substancji wyciągowych i 1.23 proc. popiołu. Ugotowana wołowina zawiera 56.82 proc. wody, 34.13 proc. związków proteinowych, 7.50 proc. tłuszczu, 0.86 proc. substancji wyciągowych i 1.15 proc. popiołu.

W przytoczonych cyfrach uderza nas przedewszystkiem, że wołowina po ugotowaniu zawiera mniej wody niż surowa. Zależy to od kurczenia się włókien mięsnych w gorącu, pozatem właściwie jej wartości odżywcze nie uległy żadnym zmianom.

Gotowanie, pieczenie i t. d. odgrywają bezwzględnie ważniejszą rolę przy pokarmach roślinnych. Z wyjątkiem bowiem owoców, wszystkie produkty roślinne są do jedzenia za twarde. Tkanka roślinna musi być najpierw spulchniona przez gotowanie, zanim się stanie podatna do spożycia.

Zboża, ów najważniejszy nasz pokarm roślinny przed zmieleniem na mąkę muszą być wpierw pozbawione łuski, otaczającej ziarna. Lecz i sama mąka także jeszcze nie nadaje się na pokarm dla ludzi ponieważ soki trawienne tylko z wielką trudnością są w stanie naruszyć ściany komórek, otaczających surowe ziarna krochmalu. Sytuacja zmienia się całkowicie dopiero przy ogrzewaniu mąki w wodzie. Podczas gotowania potraw mącznych wskutek pęcznienia ziarn pękają ściany komórek i wyzwolony w ten sposób krochmal przechodzi w stan kleikowy łatwy do strawienia. Zupełnie podobny przebieg ma także gotowanie kartofli.

Zupełnie ten sam cel, co gotowanie, ma także pieczenie chleba, przy którem osiąga się owe nadzwyczajne spulchnienie, zapewniające pieczywu wysoki stopień strawienia.

B.

Hitlerowski zegar

W wiedeńskiem piśmie **Neue Linie** spotykamy następujące ogłoszenie:

„Codziennie, co godzina słyszymy, jak nasze zegary biją. Bim bam, bim bam! Człowiek godzi się z tem, jako z czemś niezmiennem, ale świadomie czy nieświadomie budzi się w nas oddawna pewien opór wobec tego głuchego, po cudzoziemsku brzmiącego „bim bam".

Otóż u Kienzlego, w mieście Schwenningen, wynaleziono sposób dostarczenia ludziom niemieckich zegarów, obdarzonych niemieckim głosem. Gongi nowych zegarów Kienzlego wybijają dwie nuty: co pół godziny niemiecki gong wygrywa początkowe nuty pieśni o Horście Wesselu, a pocztamski gong wybija melodję dzwonów poczdamskiego kościoła garnizonowego. Odtąd zegary nasze będą do nas przemawiały tylko po niemiecku."

—o—

Cud nocy betlejemskiej w radjo

W czasie Bożego Narodzenia radjosłuchacze mieli możność uczestniczenia w pewnem wydarzeniu, które słusznie można nazwać „cudem współczesnej techniki". Tembardziej, że jeszcze przed kilku laty pomysł tego rodzaju trzebaby zaliczyć do nieziszczalnej fantazji. Czem bowiem innem wydawał się pomysł, aby wszystkim ludziom w Europie i Ameryce, w Azji, Afryce i Australji, na Arktydzie i Antarktydzie, we wszystkich wogóle miastach i wsiach świata, dać w dzień Bożego Narodzenia możność usłyszenia dzwonów betlejemskich i ceremonij religijnych, które się w tym dniu odbywają przy żłóbku Chrystusa?

Jeszcze ubiegłego roku amerykańska National Broadcasting Company miała zamiar urządzić transmisję z Betlejem, ale plan ten odpadł z powodu niezwykłych trudności. Od tego czasu w radiofonji dużo się zmieniło. Zarzucony plan amerykański podjęła potężna organizacja angielska British Broadcasting Company (B. B. C.).

W kościele Bożego Narodzenia w Betlejem zainstalowano mikrofon, który — jak wiadomo — jest przyrządem zmieniającym słyszalne szmery i tony na drgania elektryczne. Te drgania elektryczne przesłano po drucie do centrali telefonicznej w Jerozolimie, gdzie zostały wzmocnione i za pośrednictwem specjalnego kabla przesłane dalej do stacji radjowej Abu Zabal w Egipcie. Stacja Abu Zabal, która posiada urządzenie pozwalające wysyłać fale w pewnym określonym kierunku, przesłała otrzymane z Jerozolimy drgania elektryczne wprost do Boldock w Anglji.

W Londynie przy ulicy Królowej Wiktorji w nowym pałacu radja angielskiego, zwanym domem Faraday'a, urządzono centralę, skąd nadać miano betlejemskie uroczystości na cały świat. Można sobie wyobrazić z jakiem naprężeniem oczekiwali flegmatyczni Anglicy wyników kosztownej próby.

Okazało się jednak, że solidne przygotowanie jest gwarancją powodzenia. Otrzymane z Baldwock drgania elektryczne dały na głośniku w domu Faraday'a audycję wyjątkowo czystą i piękną. Teraz trzeba ją tylko rozesłać na całą sieć światową stacyj radiowych, które miały uroczystości betlejemskie transmitować dla swych słuchaczy. Anglicy wykorzystali wszystkie możliwości. Z Londynu rozesłano audycję do Ottawy w Kanadzie i Nowego Jorku w Stanach Zjednoczonych, do Cap Town w Południowej Afryce i do Bombaju w Azji, oraz do Sydney w Australji i Wellingtonn w Nowej Zelandji. Pozatem otrzymały ją prawie wszystkie stacje europejskie.

Odbywało się to z niesłychaną szybkością. Słuchacze radjowi w Betlejem otrzymywali z Dawentry głos dzwonów równocześnie z uczestnikami uroczystości w kościele Bożego Narodzenia.

Wielka trudność leżała w tem, że radjo w tym dniu pokonało zupełnie czas na kuli ziemskiej, które, jak wiadomo — zmienia się odpowiednio do położenia geograficznego. Uroczystości w Betlejem odbywały się o godz. 10-tej wieczorem według czasu miejscowego. W środkowej Europie była wówczas godzina 9 wieczorem, w Londynie dopiero 8-ma, na wschodnich kręgach Ameryki i Kanady zaledwie trzecia popołudniu. W Bombaju zegar wskazywał w tym samym czasie 1.30, a w Sydney... 6 godzinę zrana następnego dnia.

Aby więc radjosłuchacze tych egzotycznych krajów mogli otrzymać audycję betlejemską mniejwięcej w czasie, gdy u nich zapada wieczór wigilijny, usłyszane z Dawentry odgłosy utrwalono w poszczególnych rozgłośniach na płycie gramofonowej lub na taśmie filmu dźwiękowego — i dopiero w odpowiedniej porze reprodukowano tę audycję słuchaczom.

Ta naprawdę w światowej skali pomyślana audycja dała chrześcijańskiemu światu niesłychanie dużo zadowolenia. Gdy się pomyśli, że jeszcze niedawno, aby móc usłyszeć głos dzwonów betlejemskich trzeba było odbywać daleką pielgrzymkę do Ziemi Św. — zadowolenie to stanie się zupełnie zrozumiałe. — I jeszcze jedno, że właśnie dzięki radjo cały świat chrześcijański mógł uczestniczyć w uroczystościach przy żłóbku Chrystusa i mógł mieć u siebie w domu cząstkę tego uroczystego nastroju, który tam panuje.

*

Następnego dnia, tj. 25 grudnia radjo angielskie zorganizowało audycję, która w całym blasku pokazała światową potęgę imperjum brytyjskiego, będąc równocześnie wielką manifestacją brytyjskiej wspólnoty i solidarności. Radjo angielskie transmitowało bowiem mowę króla Jerzego do wszystkich krajów, które znajdują się pod panowaniem anglików, odbierając nawzajem od nich pozdrowienia. Nie było zakątka ziemi, na którym nie możnaby były słyszeć słów króla Jerzego. Po przemówieniu króla odezwała się Południowa Afryka, Kanada, Irlandja, Nowa Zelandja, Australja, Indje i wiele innych krajów i dominjów brytyjskiego imperjum. Było to plastyczne słuchowisko o wielkości i potędze Anglji.

F. P.

O migdałkach, pogodzie i wyrostku robaczkowym

Zdawałoby się, że trudno dopatrzeć się jakiegoś związku między stanem pogody, migdałkami, a wyrostkiem robaczkowym, którego ostre zapalenie t. zw. „appendicitis" wymaga niejednokrotnie natychmiastowego zabiegu operacyjnego, celem uratowania życia pacjenta.

Tymczasem lekarze od dłuższego już czasu poświęcają dużo uwagi tym zagadnieniom, dochodząc do bardzo interesujących wniosków.

W szczególności dr. A. Hagentorn, kierownik kliniki chirurgicznej na Uniwersytecie w Kownie wysunął na podstawie długoletniej obserwacji teorję, iż wypadki ostrej „appendicitis" (nazywanej u nas popularnie, a niezupełnie trafnie zapaleniem ślepej kiszki) wykazują okresy większego lub mniejszego nasilenia, zależnie od warunków atmosferycznych.

* * *

Stan atmosfery ma niewątpliwie duży wpływ na całe życie organiczne. Dotyczy to zarówno wszystkich tkanek naszego ciała, jak i znajdujących się w naszym organiźmie bakteryj chorobotwórczych. Zdaniem dr. Hagentorna, niema poprostu choroby, którаby nie była w pewnym stopniu zależną od zmian atmosferycznych. Oczywiście, — musi zaistnieć równocześnie szereg innych czynników, osłabiających odporność organizmu i sprzyjających wybuchowi choroby. W danym wypadku takim, bardzo ważnym czynnikiem jest niehygjeniczne i nieracjonalne odżywianie się. A więc „przejedzenie się" podczas świąt, czy uczt, picie zimnego piwa, posilanie się w podróży na stacjach itp.

Normalnie jednak tego rodzaju błędy dietetyczne nie pociągają za sobą groźniejszych następstw.. Otóż dr. Hagentorn zaobserwował w ciągu swej praktyki, iż ostre napady appendicitis zdarzają się najczęściej na wiosnę i w jesieni, w okresie gwałtownych burz i nagłych skoków temperatury.

Jest to objaw bardzo charakterystyczny, stwierdzony w całym szeregu wypadków: bywają miesiące, w których nie notowano ani jednego wypadku, — w innych znów okresach czasu zdarzało się stale po kilka wypadków dziennie.

* * *

Do podobnych wniosków doszedł też zmarły niedawno chirurg wiedeński prof. Föderl, zwracając uwagę, że najwięcej wypadków appendicitis notowano w dnie burzliwe. Równocześnie zaobserwował on często wypadki tej choroby w dnie poniedziałkowe, co niewątpliwie stoi w związku z obfitszemi libacjami niedzielnemi.

* * *

Słynny lekarz szwajcarski dr. Sahli określił niegdyś appendicitis jako „anginę wyrostka robaczkowego". W określeniu tem, na pozór zupełnie dowolnem, jest dużo słuszności. Przedewszystkiem wiadomą jest rzeczą, że angina (ostre zapalenie migdałków) wykazuje również dużą zależność od zmian atmosferycznych. Ale paralela idzie w tym wypadku znacznie dalej. Na podstawie anatomicznej budowy obu tych organów nasuwa się przypuszczenie, że jednem z ich zadań jest pochłanianie wszelkich chorobotwórczych bakteryj, jakie dostać się mogą do organizmu. Wynikałoby z tego, że w wyrostku robaczkowym mieści się pewnego rodzaju „magazyn" tych chorobotwórczych bakteryj, które czekają tylko na pomyślne warunki i sposobność, by rozpocząć swe niszczące dzieło. Toczy się tam cicha, nieustanna walka, — w której organizm ulega z chwilą, gdy albo odporność jego się zmniejszy, albo też zarazki chorobotwórcze zdołają rozwinąć energiczniejszą działalność.

I tutaj wchodzą w rachubę owe wypadki, powyżej przytoczone: niehygjeniczne odżywianie się, jakieś grube błędy djetetyczne, — i wreszcie wpływy atmosferyczne. Czasem jedna z tych okoliczności wystarcza, by „przebrała się miarka". Przychodzi ostry atak appendicitis, tem groźniejszy, że zarówno w samym wyrostku robaczkowym jak i w ślepej kiszce znajduje się zawsze odpowiednie podłoże, sprzyjające szybkiemu i gwałtownemu rozwinięciu się infekcji.

Dlatego ostrożnie z jedzeniem, — zwłaszcza w okresie burz wiosennych i jesiennych.!

(r.)

Anning Bell

W Robercie Anning Bellu straciła Anglja jednego ze swych najwybitniejszych plastyków. Mówię plastyków, gdyż uprawiał on nie jedną sztukę, ale kilka. Szerokim kołom publiczności jest znany przedewszystkiem jako twórca witraży i mozaik. Najwspanialszą z tych drugich jest t. zw. tympanum nad głównem wejściem do katedry katolickiej w Londynie. Artysta przedstawił tu Matkę Boską i św. Józefa stojących po obu stronach siedzącego na tronie Chrystusa, po bokach zaś klęczących św. Piotra i św. Edwarda Wyznawcę. Kompozycja odznacza się wielką prostotą i jest wybornie dostosowana do tła, które stanowi mur katedry. Wszystkie postacie są smukłe i nieco stylizowane.

Bell malował jednak z równem powodzeniem. Jego jedyny obraz olejny, treści również religijnej, bo przedstawiający Najświętszą Pannę w domu Elżbiety, wisi w **Tate Gallery** (t. j. w przeznaczonej wyłącznie na dzieła sztuki angielskiej części Galerji Narodowej). Więcej jest jego akwarel. W r. 1922 urządzono w Londynie t. zw. bezimienną wystawę. Szło o to, aby zapobiec terrorowi nazwisk i umożliwić ocenę obrazów bez żadnych uprzedzeń prestiżowych. Powszechną uwagę zwracała akwarela, przedstawiająca most w Valentrè u. Cahors we Francji. Ogólnie przypuszczano, że jest to dzieło najsławniejszego wówczas angielskiego malarza Sir Johna Sargenta. Zgodnie z regulaminem wystawy na tydzień przed jej zamknięciem umieszczono na obrazach kartki z nazwiskami malarzy. Okazało się, że twórcą był Anning Bell.

Działał on również jako rysownik i ilustrator książek. Prześliczne są jego rysunki do „Burzy" Szekspira, której wydanie ozdobił również ornamentami, upiększającemi każdą stronę.

Anning Bell studjował sztukę we Francji, przedewszystkiem pod kierownictwem Aimé'go Morot i stale utrzymywał kontakt z tamtejszymi artystami. Pozostawał do końca życia pod wpływem artystów francuskich działających około połowy XIX w., zwłaszcza Hipolita Flandin.

A. E.

Ciekawostki ze świata

MUZUŁMANIE EGIPSCY A RODZINA

Przeprowadzenie statystyki małżeństw muzułmańskich w Egipcie natrafiało do niedawna na niepokonane trudności. Wszelkie wysiłki biura statystycznego, prowadzone przez władze angielskie, rozbijały się o średniowieczną postawę czcicieli proroka, którzy mówili sobie: Co białym ludziom i niewiernym w dodatku, do naszego życia rodzinnego? Wytrwałość Anglików zwyciężyła dopiero w r. 1933. I tym razem robiono dużo trudności. Pół roku trwały pertraktacje z t. zw. Mazaunami t. j. urzędnikami, którzy dają śluby i prowadzą księgi. Ostatecznie jednak ustąpili i zdołano zestawić cyfry dla całego kraju.

Koran zezwala wyznawcy proroka mieć cztery żony, ale poligamja — zniesiona przez postępowego Kemala Paszę w Turcji — zanika w Egipcie z przyczyn gospodarczej natury, a proces ten posunął się ogromnie naprzód w czasie kryzysu. Natomiast bardzo częste są rozwody. Wynoszą one ni mniej, ni więcej, niż połowę cyfry małżeństw, z czego połowa zaszła w przeciągu czterech lat po ślubie. Częściej żąda rozwodu kobieta, niż mężczyzna. W r. 1932 małżeństw zawarto 21.8 na tysiąc muzułmańskich mieszkańców — ma to być cyfra bardzo wysoka.

—o—

STARE PANNY I KOTY

W Gałaczu w Rumunji mieszkały siostry Kemenitz, dwie panny po pięćdziesiątce. Sąsiedzi ich zwrócili się do policji ze skargą, że nie mogą wytrzymać z powodu kotów, trzymanych przez nie w pokojach. Dniem i nocą słychać było miauczenie, prócz tego zaś miłe zwierzątka rozwłóczyły wciąż po gankach i kurytarzach surowe mięso, którem je karmiono. Policja początkowo szanowała mieszkanie panien Kemenitz, uznając zasadę „Wolnoć Tomku w swoim domku". Ostatecznie jednak postanowiła rzecz zbadać i mimo protestów gospodyń weszła do kociego raju, stwierdzając, że udziela on schronienia ni mniej ni więcej, tylko stu pięćdziesięciu egzemplarzom płci obojga.

—o—

Biblja z przed szesnastu wieków

Gazety donoszą, że dla Brytyjskiego Muzeum zakupiono od rządu sowieckiego słynny **Codex Synaiticus**, jedną z dwóch najstarszych Biblij. Warto dodać, że połowę ceny, t. j. 50.000 funtów sterlingów (ok. 1½ miljona zł.) płaci rząd W. Brytanji, drugą połowę mają pokryć składki. Sowiety nie otrzymują gotówki lecz kredyt towarowy, więc interes, jaki zrobili Anglicy, jest wcale dobry, jeżeli zważymy, że za jeden renesansowy obraz włoski płacono większe sumy.

Codex Synaiticus nazywa się tak, ponieważ znalazł go w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj słynny uczony Konstanty Tischendorf. Stało się to mniej więcej 100 lat temu. Tischendorf trzykrotnie podróżował do klasztoru, zanim pozwolono mu skarb rękopiśmienny zabrać i złożyć w bibljotece carów rosyjskich.

Dokładny czas powstania rękopisu jest przedmiotem sporu między uczonymi. Niektórzy oświadczają się za wiekiem III, ale podział tekstu wedle t. zw. kanonów Euzebjusza, który działał w pierwszej ćwierci IV w., przemawia za datą późniejszą i najprawdopodobniej należy ustalić ją ok. r. 340.

Biblję przepisywało trzech ludzi, czwarty robił poprawki i dodawał objaśnienia. Charakter pisma, w szczególności kształt litery omega, przemawia za Egiptem, gdyż jest zupełnie podobny do charakteru tamtejszych papirusów III i IV w., zgadza się też co do ortografji. Ponieważ jednak brak nam materjału rękopiśmiennego z innych krajów, niewiele stąd można wywnioskować. Może wówczas na całym świecie pisano mniej więcej jednakowo?

Drugą najstarszą Biblją świata jest **Codex Vaticanus**. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wyszedł on z tego samego klasztornego skryptorjum, może nawet z pod ręki jednego z trzech kaligrafów, których praca złożyła się na **Codex Sinaiticus**. Tego zdania był Tischendorf, ale są drobne różnice i raczej należy mówić tylko o wspólnej szkole. Zresztą i tekst nie jest całkiem identyczny, o czem niżej.

Jakie manuskrypty te przechodziły koleje, trudno ustalić. Wiadomo, że ok. r. 340 św. Atanazy posłał cesarzowi Konstansowi jakieś teksty Pisma św do Konstantynopola. Aby **Codex Sinaiticus** należał do nich, trudno sądzić, gdyż byłby został w stolicy państwa Wschodnio - rzymskiego. Tymczasem mamy pewność, że znajdował się on w V lub VI w. w Cezarei. Zapewne trafną jest hipoteza, że zabrali go z sobą na górę Synaj uchodźcy z tego miasta, gdyż w r. 638 zostało ono zdobyte przez Arabów.

Warto zauważyć, iż **Codex Vaticanus** zapewne również był przez jakiś czas przechowywany w Cezarei.

Naogół Biblja Synajska ma tekst bliższy tekstowi Watykańskiej, niż trzeciemu staremu, ale już nieco późniejszemu rękopisowi, zwanemu **Codex Alexandrinus**, a będącemu oddawna własnością **British Museum**. Lecz są i wypadki odmienne. Najważniejszy z nich zapewne jest fakt, że w **Codex Sinaiticus** mamy w Ewangelji św. Łukasza wersety o krwawym pocie, którym spłynął Pan Jezus w ogrojcu oliwnym, i o aniele który zjawił się, aby Pana Jezusa pokrzepić. Miejsca tego niema ani w **Codex Vaticanus**, ani w **Codex Alexandricus**. Jeden z uczonych angielskich wystąpił z wnioskiem, aby Muzeum Brytyjskie wystawiło słynną księgę, otwartą właśnie na tej stronie. Zresztą ze względu na wielką wartość i wynikającą stąd konieczność ścisłego nadzoru. **Codex Sinaiticus** będzie można oglądać tylko w jeden z dni tygodnia, mianowicie w środę lub w czwartek. Na razie jednak nie zastosowano tych ograniczeń. Księga pojawiła się na gablotce po raz pierwszy 27 grudnia i codziennie oglądają ją tłumy ludzi. Obok leżą **Codex Alexandricus** (w. V) i inne stare rękopisy Pisma św., greckie i hebrajskie. Koło gablotki umieszczono puszkę na składki. W przeciągu 4 dni miało oglądać nowy nabytek Muzeum ok. 20 tysięcy ludzi. Zbiórka do puszki na pokrycie ceny kupna daje stosunkowo niskie rezultaty (najwyżej 60 funtów dziennie), ale zamożniejsi nadsyłają czeki na pokaźniejsze sumy, nawet po kilkaset funtów.

A. E.

—o—

Małżeństwo z Gretna Green

Znana jest, choćby ze starszych powieści angielskich, szkocka miejscowość Gretna Green, w której kowal ma dzięki jakiejś zapomnianej ustawie czy dzięki tradycji prawo dawania ślubów bez zapowiedzi i indultu. Tam to niegdyś uciekały pary, które nie mogły dostać zezwolenia rodziców, a każdoczesny właściciel kuźni ciągnął pokaźne dochody ze swoich duchownych funkcyj. Później małżeństwa w Gretna Green wyszły z mody, ale brytyjskie przywiązanie do tradycji odniosło tryumf w procesie, jaki skończył się niedawno w Edynburgu.

Skarżyła Estella Helena Marshall Gregory z Edynburga Williama Gaulta z Airdrie. We wrześniu r. 1931 udali się oni do Gretna Green i wzięli ślub wedle obowiązującego tam ceremonjału. Poremonję uważali jedynie za zaręczyny. Miss Estella, że umówili się tylko, iż rozejdą się po ślubie i zamieszkają wspólnie aż po roku. Mr. Gault energicznie temu zaprzeczył, zwracając uwagę, że



Ceremonja ślubna w Gretna Green. Nowożeńcy kładą ręce na biblji, umieszczonej na kowadle, wymawiając sakramentalne „tak".

dali sobie ręce ponad kowadłem. kowal zapytał ich czy chcą być mężem i żoną, odpowiedzieli twierdząco, wymienili obrączki, wreszcie podpisali dokument. Uczyniło to również dwóch świadków a także właściciel kuźni, który w tym wypadku figuruje jako „kapłan".

Oboje zeznali zgodnie, że z sobą nie żyli. Lecz p. Gault twierdził, że całą cepóźniejszy ich stosunek nie da się pogodzić z pojęciem małżeństwa.

Lord Pitman, wysoki dostojnik sądu szkockiego, przychylił się do wywodów panny Estelli, uznając ją za panią Gault i stwierdzając ważność małżeństwa, zawartego w kuźni w Gretna Green.

—o—



Mae West, kobieta, o której dziś mówi cały światek filmowy z pewną zazdrością ukrytą, a z nieukrywanem zgorszeniem. Śpiewaczka, tancerka, aktorka, pogromczyni dzikich zwierząt. — miała Mae West odwagę przeciwstawić się modzie „wampów" i kuracyj odtłuszczających. Jest naturalną, prostą, nieraz aż do grubiaństwa. Po olbrzymiem powodzeniu w filmie „Lady Lou" występuje obecnie we filmie „Nie jestem aniołem", z którego zamieszczamy powyższe zdjęcie.

„Eskadra śmierci" w Hollywood

Filmy lotnicze cieszą się od jakiegoś czasu ogromnem powodzeniem. Niewątpliwie największą ich atrakcją są katastrofy w powietrzu. — których „zmontowanie" i sfilmowanie nie jest zgoła rzeczą łatwą ani bezpieczną.

W Hollywood istnieje do tego celu specjalna „eskadra śmierci", w skład której wchodzą najodważniejsi i najlepsi piloci powietrzni. Początkowo eskadra ta liczyła 33 członków. — obecnie zostało ich zaledwie kilku. — Reszta ustąpiła, częściowo skutkiem okaleczeń odniesionych podczas swych karkołomnych produkcyj, — częściowo zaś dlatego, że poprostu nerwy ich odmówiły im posłuszeństwa.

Z pośród tych, którzy zostali wyróżnia się Dick Grace, mężczyzna niepokaźny, szczupły, ważący zaledwie 59 kg. Ma on na swem ciele ślady niemniej jak 24 ran, odniesionych skutkiem wypadków samolotowych.

Specjalnością jego jest spadanie ze samolotem z pewnej wysokości. Nie robi do tego żadnych specjalnych przygotowań: ubrany w skórzany kostjum lotnicz i okulary, wsiada poprostu do samolotu i startuje, — poinformowany poprzednio przez reżysera, w którym miejscu nastąpić ma „wypadek".

Jedno tylko zastrzeżenie: Dick Grace urządza swe produkcje tylko między 11 a 12 w południe, którą to porę uważa za najodpowiedniejszą dla swych produkcyj.

Za karkołomne swe sztuczki otrzymuje Grace honorarjum stosunkowo znaczne: 2500 dolarów za każdą „katastrofę" w powietrzu, — oraz 200 dolarów za każdą godzinę pracy

—o—

DAJ GROSZ NA LOPP

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Arytmo-logogryf

(Ul. M. Waksmundzka, Jasło).

1	2	•	•	3	4
5	6	•	•	7	8
9	4	•	•	3	9
9	5	•	•	10	2
11	3	•	•	6	9
1	12	•	•	13	2
4	2	•	•	3	13
14	6	•	•	3	8
5	16	•	•	17	14
14	13	•	•	21	2
7	18	•	•	9	2
9	19	•	•	20	2
21	19	•	•	6	9
7	18	•	•	9	2

W rzędach poziomych należy wpisać 14 wyrazów według podanego znaczenia. Dwa rzędy środkowe pionowe — czytane kolejno poziomo — dadzą rozwiązanie.

1) Jeleń. 2) „Gałgan". 3) Przyrząd do robót kobiecych. 4) Gęsty las. 5) Składnik mleka. 6) „Otwór". 7) Rodzaj werniksu. 8) Miasto nad Dunajem. 9) Miasto w środk. Małopolsce. 10) „Przepowiednia". 11) Rodzaj opakowania. 12) Dawne obrzędy pogańskie (w noc św. Jana). 13) Funkcjonarjusz kolej. 14) „Ochroną".

* * *

Z cyklu: „Szarady-bajki

(Ułożył „John Ly")

16. MYSIA RADA.

Przyszła do króla Lwa deputacja
od poddanych... Wiódł ją **drugi!**
— Panie! (rzecze) Desperacja!
Spójrz na nędzarzy szereg długi!
(Król się skrzywił i szepnął: „Nakadzić
tu każcie!")
— Co żyje, z biedy **dziesięć-jedenaście,**
czy noc jest głucha, czy **dwa-trzecie**
świeci...
Krwawe łzy **sześć-raz** nad niedolą dzieci,
co ledwo żywe...
Ósme-dziewiąte twoje dobrotliwe
zwróć na nas i **ośm-dwa** przed zgubą!
Bo tak jak kogo ze wszech stron obława
ośm-siedem-dziewięć, że żadną rachubą
ani fortelem ujść jej nie ma prawa:
tak i w nas z wszech stron Nędza i Śmierć
mierzą...
Niedobrze, panie, w **szóstym-piątym**
zwierząt!
Król na to: — **Trzy-raz** poddanych
swych zdrowie...
Ale to... kryzys... to... kryzys, panowie!
Osobiście **dziewięć-raz,**
na co tylko stać jest nas...
Ale to widać nie wystarcza...
Więc niech się **czwór-pięć** nasza Rada
gospodarcza!
Zeszła się Rada z projektów balastem —
były ich istne **szósta-jedenaste.**
Lecz zwyciężył projekt mysi:
„Czekać, aż kryzys sam się...
przekryzysi!"
(Tym z deputacji biedaczyskom
przesłyszało się, że... „**wszystko**").

17. PCHŁA NA OLIMPJADZIE

Jechała pchła na Olimpjadę.
(Co **wspak drugi** ją gdzieindziej
urządzały zwierzęta...)
— Dziwi się — widzę — asindziej
(rzecze **trzy** osła), **sześć** co ja tam jadę?
Gdy mogą jechać cielęta,
czy ja mam siedzieć **trzy-cztery?**
ze zatęchłego nie wyleźć **kąta?**
Spójrz, jaka **ciała mego ósma-piąta!**
— Mam dla niej podziw szczery,
zwłaszcza, gdy zdala jest od mojej skóry...
— Mam **siódme-pierwsze** szanse,
jak może zwierz mało który,
uzyskać wielkie awanse
w skoku i — nowy postawić rekord...
Tak — światu całemu naprzekór
muszę pokazać, że nietylko wielcy sami,
ale także **czwarci-ósmi**
nie są leniwi — i gnuśni...
— Ja się nie bardzo zajmuję sportami
(z wyjątkiem bridge i pokier i **dziewięć-wspak wtóry!**)
ale zazdroszczę pani jej brawury
i entuzjazmu...
— Żadna mię przeszkoda
ni **dziewięć-czwarta** nie zmrozi w zapale,
lecz raczej odwagi doda...
Ja się bynajmniej nie chwalę...
I zrobiła pchła światu i sobie
przyjemność,
ustanawiając rekord zgoła nowy:
skoku... w ciemność,
by **cała** zajaśniała w blasku
wszechświatowym.

* * *

Igraszki „wielorybie"

(Ułożyła „Arja".)

1. **We dwie spółgłoski** zamknięty **wieloryb** —
coś dziś nie bardzo do małżeństwa
skory..
2. Gdy sobie **całun zajada wieloryb:**
straszą-ć mityczne jakieś dziewostwory,
stwory..
3. **Doktorski tytuł** kiedy ma **wieloryb,**
to do ścinania drzew w sam raz jest
skory..

* * *

„Zagadkowe" zwierzę

(Ułożył Mir-ski)

Zwierz to wspaniały, dzisiaj już rzadki,
patrz jakie stroi figle, zagadki:

1) Kiedy pojawi się **bez ogona,**
w klejnoty takie stroi się — ona.

2) Gdy za niem inny, **mały zwierz** stanie,
uszy ci spuchną z tego, mój panie!

3) Gdy zaś **dostojnik węgierski** za niem,
stanie się głowy strojnem przybraniem.

4) Gdy przed nim **miarę** pewną umieścim,
masz imię, — męskie, lecz nie niewieście.

5) A jeśli zwierzę to ktoś **posiada,**
trudny egzamin zdać mu wypada.

*

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy" należy nadsyłać najdalej do **środy, dnia 24 stycznia br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy jako nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

* * *

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 1.

Eliminatka: Dola, masy, mile, plag, pora, pola, kala ula = „Dosiego roku!" — Klucz: „plamy".

Figielek zimowy: Miazmat, mezanin, Mezzofanti, miazga, miasteczko, mniszka, muzułmanin, mielizna, mizantrop, Zimna Woda.

Przestawianki: 1) Pańskie oko konia tuczy. 2) Jaki pan, taki kram. 3) Na złodzieju czapka gore.

Logogryf: Hold, Efez, nogi, rumak, astry, kczyk, Izyda, chleb, Suez, Eryk, Nora = Henryk Ibsen — Dzika kaczka.

* * *

Rozwiązania nadesłali.

ze Lwowa pp. Ant. Dworski, Irka, M. Angielczykowska, Eug. Boczarska, Wł. G., Helena Kowalska, „Arja", inż. J. W., Zofja Fr., M. Chmielowska, „Halina", Eug. Dworski.

z poza Lwowa pp. Fr. Biesiadecki (Danilcze), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), „Olga" (Jarosław) M. Kański (Kraków), K. Jurkiewicz (Śniatyn), Cz. Murczyński (Kraków), „Trzynastka" (Warszawa), P. Kaniak (Tarnopol).

Nagrodę uzyskała p. **M. Chmielowska we Lwowie.** Książka jest do podjęcia w naszym Kantorze.

—o—

Z za kulis filmu

POLSKA. W Warszawie kończy się nakręcanie filmu „Pieśniarz Warszawy", w którym główną role tytułową gra Bodo. Obok niego: Bogański, Gorczyńska i Gilewska. Film pogodny, pełen humoru. Piosenka śpiewana przez Bodo: „zrób to tak" stanie się najmodniejszym przebojem sezonu.

— W ciągu roku 1933 zrealizowano ogółem 17 filmów polskich, co stanowi rekord w swoim rodzaju. Wszystkie niemal filmy stały na wcale wysokim poziomie, ciesząc się dużą sympatją publiczności. Pocieszającym objawem jest fakt, iż filmy polskie pomału pojawiają się i na rynkach zagranicznych: w ubiegłym roku odbyło się nie mniej jak 36 premier polskich filmów w europejskich stolicach (w Paryżu, Brukseli, Berlinie), — a nawet i w Nowym Jorku.

— Ostatnio wyświetlane u nas filmy „Wyrok życia" i „Prokurator Alicja Horn wypadły zupełnie dobrze. Prawdziwą rewelacją był występ Brodniewicza, grającego rolę Winklera.

AMERYKA. W nakręcanym obecnie filmie „After to night" figuruje autentyczna karoca, w której zginął arcyksiążę Ferdynand podczas pamiętnego zamachu w Serajewie.

— Sześć wielkich firm kinematograficznych odmówiło przyjęcia nowego kodeksu pracy prez. Roosevelta.

— Nakręca się ponownie „Zmartwychwstanie" Tołstoja jako dźwiękowiec, z Anną Sten w głównej roli.

— Clark Gable i Mirna Lov są bohaterami filmu „Men in white", osnutego na tle życia szpitalnego.

— Wytwórnie amerykańskie nie mogą użalać się na kiepskie interesy w Europie, gdzie zarobki ich są wyższe niż w Ameryce. Itak Metro - Goldwyn - Meier wykazuje dochód 800 tysięcy dolarów w Ameryce, podczas gdy w tym samym okresie czasu z Europy wpłynęło jej miljon nolarów! Tak samo i „Fox" wykazuje większe dochody z Europy niż z Ameryki.

— Jak wiadomo, głośna artystka filmowa, Anny Ondra, poślubiła niedawno słynnego boksera niemieckiego Schmellinga. Obecnie dochodzą z Berlina wiadomości, że małżonkowie postanowili wziąć rozwód. Ona bowiem nie chce, by mąż jej nadal występował na ringach, Schmelling zaś zabrania żonie dalszej pracy filmowej. W tych warunkach trudno o porozumienie.

— Jak donoszą z Hollywood, nakręcanie wielkiego filmu historycznego „Napoleon" rozpocznie się już w najbliższym czasie. Rolę Napoleona miał grać Jack Warner, który jednak odstąpił ją wspaniałomyślnie Charlie Chaplinowi. Wiadomo bowiem, że Chaplin uważa za szczyt swych marzeń wystąpienie w roli Napoleona.

Sowiety. W Moskwie pracuje się obecnie nad zmontowaniem wielkiego filmu fantastyczno-naukowego, mianowicie „Lot na księżyc", którego podtytuł brzmi „Niech żyje młodość!" We filmie tym ujrzymy Moskwę taką, jak ma wyglądać w roku 1950, oraz lot rakietowy z Moskwy na księżyc.

W tym celu sporządzono modele wszystkich wielkich gmachów, których budowa jest projektowana w najbliższych latach, między innemi i imponującego Pałacu Sowietów. Ujrzymy również w tym filmie olbrzymi prospekt Lenina, mający przecinać całą stolicę od jednego do drugiego końca.

Równocześnie przygotowuje się drugi wielki film na temat budowanej obecnie w Moskwie koeljki podziemnej, której otwarcie ma nastąpić w październiku br.

Anglja. Dwie wielkie wytwórnie amerykańskie: United Artistes Corporation i XX-e Century weszły w ścisłe porozumienie z wytwórniami angielskiemi co do wspólnej produkcji filmów, mogących liczyć na powodzenie w obu krajach. Wielką rolę przy doprowadzeniu do skutku tego porozumienia odegrał Douglas Fairbanks podczas swego pobytu w Anglii.

Przewidziana też jest częsta wzajemna wymiana gwiazd filmowych między Ameryką i Anglją.

—o—

Kaleka

(Humoreska z angielskiego)

Mr. Fox, chluba amerykańskiej palestry, a postrach swych przeciwników na sali sądowej załatwił jeszcze szybko pięć rozmów telefonicznych, podyktował odpowiedź na skargę i przejrzał skargę apelacyjną, ułożoną przez jednego z jego siedmiu koncypientów.

Następnie wstał od biurka, by udać się na konferencję z wierzycielami Standard—pneu—Corporation.

Jeszcze kilka ostatnich dyspozycyj rzuconych na odchodnem — i mr. Fox wyszedł ze swej kancelarji.

Na schodach natknął się na jakiegoś młodego człowieka, dość licho ubranego.

— Proszę pana..., — wyjąkał ów młodzieniec pokornie i nieśmiało.

Mr. Fox chciał go wyminąć, — ale młodzieniec nie ustępował:

— Proszę... bardzo proszę... choć parę centów... jestem głodny, — mówił błagalnym tonem.

— Wstydź się pan! — ofuknął go mr. Fox marszcząc brwi. — Taki młody, zdrowy człowiek! Czemu się pan nie zabierze do jakiej pracy?

— A któż mnie przyjmie? — odparł młodzieniec, wskazując z rozpaczą na zwisający żałośnie pusty prawy rękaw swego ubrania. — Trzy miesiące przeleżałem w szpitalu... przedwczoraj dopiero mnie wypuścili.

Wzdrygnął się cały, widocznie na wspomnienie tego, co przecierpiał:

— Rolls Royce tak mnie urządził, — dodał.

— Co pan mówi? — Mr. Fox podszedł nieco bliżej. — Prawdziwy, autentyczny Rolls Royce? A zanotował pan sobie choć numer samochodu? Wie pan, do kogo wóz należy?

— Owszem. Właścicielką auta jest niejaka miss Bessie Sweet. Sama wóz prowadziła.

— Miss Bessie Sweet? — Mr. Fox nastawił uszu. — Córka prezydenta Towarzystwa dla produkcji kleju, sztucznego masła i sucharów?

— Właśnie, — przytaknął z żałosnem westchnieniem. — Te damy należące do wyższych dziesięciu tysięcy miewają czasem takie warjackie fantazje. Miss Bessie jechała nie po przepisowej stronie ulicy, nie dając sygnałów. Chcąc wyminąć jadące z przeciwnej strony auto, wjechała całym pędem na chodnik. No i tak mnie urządziła, — dodał, spuszczając smutnie głowę.

— Ależ to zupełnie jaskrawy wypadek wołający o pomstę do nieba! Odpowiedzialność właścicielki auta nie podlega po prostu dyskusji! No i cóż pan zrobił dotychczas w tej sprawie?

— A cóż może zrobić taki biedny kaleka? Chciałem prosić miss Bessie o jakąś drobną zapomogę... Ale nie wpuścili mnie nawet do jej pałacu..., lokaje odpędzili mnie od bramy.

— No tak... ale nie trać pan otuchy, mój przyjacielu, — oświadczył mr. Fox — Zdecydowałem się ująć pańską sprawę w moje ręce... zupełnie bezinteresownie. Jestem bowiem adwokatem... i to jednym z najwybitniejszych w całych Stanach... Zresztą, mniejsza o to... Musi mi pan tylko podpisać pełnomocnictwo procesowe, reszta już do mnie należy. Ale tu na schodach tego nie załatwimy. Proszę, pozwól pan na chwilę do mojej kancelarji.

Poprowadził go troskliwie do swego gabinetu, posadził na wygodnym fotelu, poczęstował dobrem cygarem i kieliszkiem ginu.

— Tak... bardzo proszę... jeszcze tylko kilka dodatkowych informacyj.

Porobił krótkie notatki i podsunął mu formularz pełnomocnictwa. Młody człowiek z pewnym wysiłkiem podpisał się lewą ręką.

— Jaki pan dla mnie dobry, — zauważył z pewnem wzruszeniem. — Ogromnie jestem panu wdzięczny. Może uda mi się dostać przecie choć parę dolarów, abym mógł przetrwać jakiś czas.

— Co znaczy parę dolarów? — mr. Fox uderzył pięścią w stół. — Zażądam pięć tysięcy tytułem nawiązki za ból, pięć tysięcy za koszta kuracji, pięć tysięcy za zmniejszoną zdolność do pracy, dziesięć tysięcy za utracone ramię i tysiąc za każdy palec z osobna! Ani centa mniej! Nie idę na żadną ugodę! Przejdziemy przez wszystkie instancje, choćby proces miał trwać lata całe!

— Ale ja tak długo czekać nie mogę — wtrącił nieśmiało młody człowiek. — Od wczoraj nic nie jadłem!...

— Ach, jeśli tylko o to idzie... — odparł mr. Fox, wydobywając banknot 50 dolarowy. — Proszę pana, — to drobiazg... obliczymy się kiedyś później, gdy pan otrzyma swe odszkodowanie.

Młody człowiek siedzi w restauracji przy sutym obiedzie.

Gdy przyszło do płacenia, wydobył lewą ręką banknot 50-dolarowy.

Następnie kazał sobie podać księgę adresową, — wyszukał adres najbliższej kancelarji adwokackiej. Skromny i pokorny stoi oto znów na schodach, — a w duszy myśli sobie:

— Trzeba jednak mieć szczęście urodzić się... jednorękim...

—o—

Czarni contra Czerw...

Bardzo interesujące „krótkie spięcie" miało miejsce w tej Kubie na Havannie, czy też w tej Havannie na Kubie (nigdy się tego nie można nauczyć, co wyspa, a co stolica). W mieście Havannie na wyspie Kubie.

Aronowski i Aronowich

Wychodzi tam sobie dziennik popularny demokratyczno - komunistyczny — pacyfistyczno - liberalny — sexualno - postępowy. Tytuł: „El Pais" (pokój). Politycznie i społecznie dyrygowany jest przez grupę panów, z którymi od biedy możnaby się rozmówić żargonem polsko - rosyjsko - litwacko - sokołowskim, podobnie jak z pewnymi redaktorami dzienników argentyńskich, brazylijskich, kanadyjskich (sic!)... eginskich (sic!)..., mandżurskich (sic), chińskich (sic!).

Kilka miesięcy temu skuto kilku redaktorów i odprowadzono do więzienia za zaciekłą agitację komunistyczną. Byli to panowie: Chaim Cohan, Segal, Kurlandzki (sic) i Aronowski. Tego ostatniego nie należy mieszać z Aronowiczem, który za podobną agitację został aresztowany bardzo, bardzo daleko od Havanny, bo aż w Harbinie czy też w Charbinie.

W kubańskiej bodedze

Po ostatniej normalnej rewolucji sezonowej, wypuszczono redaktorów z turmy. Przywróceni wolności zaczęli znowu swoje bolszewickie harce i dalejże napaści na nowy rząd i na armję kubańską. Ale żeby to tylko. Jakiś djabeł ich podkusił (chyba Endecki Boruta), że zaczepili także murzyńskich matadorów, którzy tutaj są u siebie na swoich ziemiach bananowych i jeszcze nie przywykli czy też nie lubią wogóle takich aroganckich napaści od wmieszkanych białych, czyli od meteków. Nawet metysi nie znoszą takich meteków, którzy chcą ich pouczać i autochtonami rządzić.

Pewnego dnia gdzieś, w jakiejś bodedze kubańskiej podpili sobie nieco więcej żołnierze i murzyni, poczem społem stante pede i viribus unitis poszli demonstrować przed redakcją litwackiego „El Pais".

Widocznie któryś Kurlandzki czy Aronowski palnął sobie z balkonu czy z okna coś prowokacyjnego, coś w stylu Ozjasza Thona do demonstrantów. A że Negroci z Havany, to ambitny gatunek i nie dadzą sobie nawet Ozjaszom pluć w kaszę... więc w moment redakcję zdemolowano, gmach podzielono i zwalono, a żydki tylnemi schodami pierzchły w „zagonne rżyska", jak pisze poeta Brandstifter

Pogrom Warszawiaków

Havanosy atoli nabrały smaku i apetytu. Najpierw kara na antykapitalistów, a potem kara na kapitalistów. I znów wielką kupą w dzielnicę handlową, gdzie też dużo „Warszawiaków" i gdzie konfekcyjny zapewne wspaniały Warenhaus miejskiego Krinhera Mojżesza. No i tutaj „dzień zapłaty" na kapitalistę. Obok przykładnie poturbowanych znalazły się tu i dwie ofiary: kupcy Kleindorf i Motel Turczyński.

Ale i potem spokój nie nastał. Wedle telegramu Żata:

„Ludność żydowska w Hawannie żyje w stałej obawie o swe bezpieczeństwo. Murzyni i wojskowi wciąż grożą dalszemi pogromami cudzoziemców, zwłaszcza żydów".

Stanowczo: zwłaszcza żydów! Innych cudzoziemców jakoś zostawiają w spokoju. Natomiast starzy kapitaliści i młodzi antykapitaliści narażeni są jednak podobno na takie huligańskie szykany, że aż udali się pod opiekę reprezentacji państw obcych:

„Ostatnio jednak z kół poselstwa francuskiego zakomunikowano gminie żydowskiej, że widoki na skuteczność podobnej interwencji są bardzo słabe. Wobec tego komitet prawników wystosował przed kilku dniami memorjał do ambasady polskiej w Waszyngtonie, prosząc o zaopiekowanie się ludnością żydowską na Kubie, która w większości składa się z imigrantów z Polski".

Zaczem biedny pan Patek ledwie dojechał, ledwie wylazł z pod opresyj warszawskich, już musi stawać w obronie hawańskich kryminal kapitalistów i komunistów.

Sztama się rwie

Ważniejsze atoli jest to w tym przypadku (casus parendens), że po raz pierwszy debiutowali w sztuce t. zw. pogromu Negroes czyli Murzyni (coloured peaple)... I to ma sens i walory nie tylko aktualne, ale perpetualne, nie tylko przypadkowe ale immanentne. Pierwsze krótkie spięcie między narodem wybranym a rasą czarna.

Murzyni pierwszy raz nie byli ofiarami pogromu, ale sami uczestniczyli w lynchu a więc niejako awansowali. Ta rola już im teraz może więcej przypaść do gustu.

No i sztama się rwie, sztama z Murzynami. A na tę sztamę tak się tam gdzieniegdzie liczyło przy wielkich historycznych globowych kalkulacjach. Że jak przyjdzie co do czego w razie czego, to razem mogą dokonać na czele proletarjatu to wszystko, co gdzieindziej dokazali w sztamie z Gruzinami, Łotyszami i t. p. w carskiej Rosji... October!.. October!:.

W Havanie ułożyło się jakoś inaczej. Okazało się, że i Murzyni czasem tracą cierpliwość i stają się barbarzyńcami niczem te Hitlerniki takie! Pierwszy raz zdaje się. I jak tu liczyć teraz na taki potential de revolution w przyszłości? A. NOWACZYŃSKI

Kronika jarosławska

Osobiste. Jak się dowiadujemy, ostatnio otrzymał nominację na tut. sędziego grodzkiego p. M. Gołąb. Znany tut. adwokat p. dr. St. Zabierzewski został mianowany rejentem w Nisku.

„Gwiazdka" Narodowej Organizacji Kobiet. Tut. NOK. pod przewodnictwem P. Prof. Zielińskiej urządziła w ostatnim czasie „Gwiazdkę" dla dzieci mieszkających w Ochronce TSL. na Dolno-Leżajskiem Przedmieściu — Obdarowano odzieżą żywnością i słodyczami około 40 dzieci. — Radość i szczęście malujące się na twarzach niech będą najlepszą nagrodą dla ofiarodawców.

Zemsta Fredry — Staraniem Zrzeszenia Akademickiej Młodzieży Prowincjonalnej we Lwowie, Koło Jarosławian odegrało w dniu 4 bm w sali Sokoła „Zemstę" Aleks. hr. Fredry — z okazji 100-letniej rocznicy powstania tego arcydzieła komedji polskiej. Przedstawienie poprzedził prolog układu p. Witolda Nowosada, ilustrowany muzyką polskich polonezów. Artyści wywiązali się ze swoich ról znakomicie. Sala wypełniona przeważnie młodzieżą. Raził brak przedstawicieli starszego społeczeństwa

Uroczystość ku czci Najświętszej Rodziny. Staraniem Ligi Katolickiej odbyły się w dniu 7 stycznia uroczystości ku czci Najświętszej Rodziny. Rano w czasie uroczystej mszy św. wygłosił podniosłe kazanie ks. kan. Litwin. Następnie w szczelnie wypełnionej sali Gwiazdy odbyła się akademja.

Opłatek Młodych Str. Narodowego. Dnia 7 bm. zebrali się Młodzi we własnym, obszernym lokalu na wspólny opłatek. Przy oświetlonem drzewku zasiedli do skromnej kolacji oprócz tut. Młodych delegaci młodzieży akademickiej i delegaci wsi. Przemówienia wygłosili mgr. Zdzisław Urzyński Wit Nowosad im Młodzieży Akadem. p. J. Nalepa delegat wsi. Kolędami i hymnem Młodych zakończono część oficjalną. Następnie rozpoczęły się tańce i zabawy towarzyskie.

Z karnawału. Choć szaleje kryzys — to jednak szaleją i ludzie w tegorocznym karnawale. — W każdym tygodniu odbywa się po kilka zabaw. Do najbardziej udatnych zaliczyć można — Dancing-bridge Z. A. M. P. Koła Jarosławian w Sokole — Sylwester w Kasynie Garnizonowem — Sylwester w T-wie Muzycznem, gdzie równocześnie nastąpiło otwarcie Kasyna Mieszczańskiego oraz zabawa LOPP. Ta ostatnia zgromadziła w salach Kasyna Wojskowego cały bawiący się Jarosław.

Sport zimowy w Jarosławiu. — Narciarstwo. — W ostatnim czasie ruch narciarski znacznie się wzmógł. — Sport narciarski zyskuje coraz więcej zwolenników. Oprócz czynnych narciarzy widzimy także t. zw. spacerowiczów, którzy nigdy nart na nogach nie mieli, a jednak paradują w kostjumach narciarskich po ulicach miasta.

Otwarcie ślizgawki. W C.K.S. ‚Ognisko" otwarło na kortach tenisowych dawnego Stadjonu ‚Sokoła" świetną ślizgawkę. — Ceny wstępu b. przystępne. Żałować należy, że ślizgawka czynna jest tylko do 7-ej wieczorem, co uniemożliwia oddawania się temu sportowi bardzo wielu osobom, jak np. niektórym urzędnikom kupcom itp.

Dlaczego należy stosować opryskiwanie zimowe sadów?

(Dokończenie)

Karbolineum sadownicze jest płynem brunatno-ciemnym, produktem suchej destylacji węgla kamiennego w połączeniu z olejami żywicznemi, mineralnemi i emulgatorami. Dobre karbolineum wlane do wody musi się natychmiast rozpuścić i emulsja mleczna nie powinna zmienić wyglądu przynajmniej przez cały tydzień. Karbolineum sadown. używa się jedynie w stanie rozcieńczonym.

Wszystkie gatunki karbolineum sad. stosuje się do opryskiwania drzew w zasadzie jako 10—15 proc. roztwory wodne. Jedyny wyjątek stanowi Neo-Dendrina, podwójnie skoncentrowany produkt, który stosuje się na owoce pestkowe, maliny, winorośl, oraz róże jako 2—3 proc. roztwór, zaś na owoce ziarnkowe (jabłonie, grusze, porzeczki, agresty (5 proc. roztwór tj. daje się 5 kg. Neo-Dendr. na 95 l. wody. Jeżeli w opryskiwaniu nie robi się różnicy, a opryskuje się drzewa po kolei, to należy stosować 5 proc. roztwór Neo-Dendriny lub 2 razy silniejszy roztwór innej marki.

Roztwory sporządza się następująco: Do odpowiedniej ilości wody możliwie miękkiej wlewa się odmierzoną ilość karbolineum sad. silnie przy tem mieszając, aż powstanie równomierny mleczny roztwór (emulsja) którym napełnia się opryskiwacze. Roztwór ten daje się przechowywać, należy go jednak chronić przed mrozem.

Przed przystąpieniem do opryskiwania drzew owocowych oczyścić należy pień i gałęzie z łusek kory. Wiele szkodników zniszczyć można środkami mechanicznemi tj. przez obcinanie zarażonych pędów, zeschłych liści, martwicy kory i palenie tychże. I tak robacznikiem (sekatorem na tyczce) obcinamy gniazda — oprzędy z liści i palimy je (Niestrzęb głogowiec i kuprówka rudnica). Obcina się również pędy grubości ołówka na których widoczne są jajka pierścienicy skupione w walcowate pierścienie. Przez zdrapywanie starej kory, porostów i mchów z pni i konarów oraz natychmiastowe palenie, niszczymy larwy zwójkówki owocówki i kwieciaka jabłkowego, który zimuje tam jako doskonały owad. Zdrapywanie uskutecznia się skrobaczką i szczotką stalową.

Resztę szkodników, które nie są widoczne gołem okiem i rozsiane są po całej koronie jak korówka wełnista, tarczówka śliwowa, miodówka jabłoniowa, różne mszyce liściowe itp. zniszczyć można jedynie przez opryskiwanie. Do tego potrzebny jest dobry opryskiwacz, pracujący pod wysokiem ciśnieniem dla przeprowadzenia dezynfekcji całej korony i zniszczenia szkodników i chorób. Polecenia godnym jest polski opryskiwacz plecakowy automatyczny „Rex-Pom".

Opryskiwać należy w bezmroźny i pogodnie zapowiadający się dzień, ażeby deszcze nie zmyły trucizny przez jakie dwa dni. Zraszać drzewa obficie i dokładnie, zważając, aby rozpył płynu dosięgnął wierzchołków i pokrył szczególnie dolną części gałęzi.

Zwarte kolonje korówki wełnistej na pniu i szyjce korzeniowej najlepiej smarować szczotką zanurzoną w silniejszy roztwór Neo-Dendriny (10 proc.) Szyjkę korzeniową należy odsłonić z ziemi do 30 cm. głębokości.

Karbolineum sadowniczem można dopóki drzewa są bez liści i paczki zwarte (zamknięte). W lecie tępić można korówkę wełnistą jedynie systemem pendzlowania na pniu i zdrewniałych gałęziach. Drzew stojących nad rzekami i stawami nie należy opryskiwać, gdyż od roztworu karbolineum giną ryby.

Opryskiwanie zimowe nie jest kosztowne, gdyż 100 l. roztworu karbolineum sad. wystarczy na zroszenie 10 — 25 drzew. Tych 5 — 30 groszy, które wyłożyć trzeba na 1 drzewo zwróci się z nawiązką przy plonie.

Pomieszki wapna do karbolineum dopuszczalne są tylko w małych ilościach i to do smarowania pendzlem pnia i grubych gałęzi. Przed opryskiwaniem należy również prześwietlić koronę tj. wyświetl... niu koron drzew, wyłamaniu gałęzi przez wiatr i śnieg itp. uszkodzeniach zwierzyny, obtarciach pęknięciach od mrozu, po wycięciu ran przy raku, gumozie, schorzeniach i ranach po najściu korówki wełnistej, zasklepić należy smołą sadowniczą wolną od kwasów. Powszechnie bowiem wiadomo że zdrowa i nieuszkodzona kora jest najpewniejszą ochroną przeciwko napadowi szkodników i chorobotwórczych grzybków. Przez zwyczajne malowanie smołą sadowniczą zamyka się szczelnie rany wskutek czego zabezpiecza się gałęzie od gnicia.

Ponieważ ubiegłe lato w wielkiem stopniu sprzyjało rozwojowi szkodników i chorobotwórczych grzybków, należy bezwzględnie przystąpić do zbiorowego opryskiwania sadów, ażeby zapobiec klęsce w roku bieżącym.

Opryskujmy więc i brońmy sady nasze przed zniszczeniem!

Zmartwienia radjowego humoru

Najtrudniejszą, ale zarazem chyba najbardziej pożądaną rzeczą na świecie jest humor. Sama etymologja słowa wskazuje na to. Humor — przecież nie jest niczem innem, jak, według wyobrażeń starożytnych, ową „wilgocią w ludzkiem ciele, która, gdy jest harmonijnie rozłożona, gwarantuje duchowe i fizyczne zdrowie jednostki". Że ci lekarze starożytni mieli jednak dużo słuszności, przypisując humorowi tak cudowne właściwości, świadczy popularność wesołych audycyj radjowych w najszerszych warstwach społeczeństwa. Nic w radjiu nie wywołuje takiej fali entuzjazmu jak pełna humoru Wesoła Fala, ale nic też nie wywołuje takiego ataku pretensji, jak ta sama Wesoła Fala, gdy się trochę tylko nie uda.

Widocznie radjosłuchacze mają zbyt mało tej błogosławionej wilgoci, a opłacając trzyzłotowy abonament domagają się jej od radja. Czy jednak jest to słuszne? Czy radjo naprawdę może spełnić najwyższe pod tym względem wymagania. Czy radjo jako precyzyjny ale działający tylko w pewnych określonych kierunkach instrument może dać humor tak żywiołowo działający jak scena i ekran? Trzeba sobie odpowiedzieć na te pytania. Trzeba ustalić rodzaj i granice radjowego humoru. Słuchacze, poznawszy wszystkie troski i zmartwienia radjowego humoru, będą wiedzieli, ile wesołości może dać głośnik, jakiego typu i w jakim zakresie. Może wówczas będzie mniej nieuzasadnionych pretensyj, a więcej rzeczowych uwag i serdecznych napomnień.

Atak wesołków na mikrofony

Jeśli w Polsce nikt jeszcze nie pokusił się o teoretyczne ustalenie podstaw działalności programowej radja, trudno wymagać, by opracowano tylko węższą część tego zadania, a mianowicie problem humoru. Przecież właściwie humor radjowy uprawia u nas tylko stacja lwowska, a dopiero w ostatnich tygodniach pierwsze kroki na tem polu stawia Wilno i Kraków. Korzeniami swemi tkwi radjowy humor Lwowa w wesołości młodych studentów uniwersytetu, którzy pewnego pięknego wieczoru sami napisali i sami wykonali cały program rewjowy, dając w piosenkach i skeczach tyle dobrego miejscowego dowcipu, że nie tylko zyskali sobie poklask całego miasta, ale i imprezie swej zdobyli trwałą pozycję. Nasze Oczko stało się oczkiem publiczności lwowskiej. Wkrótce miało się stać oczkiem całej Polski.

Trudno wdawać się tu w pisanie dziejów tej inwazji młodych wesołków na fale eteru. Dość, że powoli gros wykonawców znalazło się wśród ciszy studja rozgłośni lwowskiej, zmieniając mało pojemną widownię na nieograniczoną akustykę eteru. I gdyby istniał w radjo jakiś powrotny rezonans niewątpliwie gromkie oklaski, jakiemi słuchacze powitali pierwsze lwowskie Wesołe Niedziele wywołałyby najprawdziwszą burzę. Objawiła się ona w formie niesłychanie obfitej korespondencji, która drzwiami i oknami zaczęła walić się do Rozgłośni Lwowskiej. Czytać to wszystko, segregować, odpowiadać — było niemal cięższe niż pisać wesołe teksty na cały wieczór. Listy te są cennym materjałem Po raz pierwszy w dziejach krytyki literackiej ma w Polsce głos w sprawach artystycznych nieznany słuchacz, człowiek z tłumu, nie tylko wypowiadając swój ciekawy sąd z odwagą, ale i formułując go w sposób intrygujący. Może kiedyś ktoś zaglądnie w te stosy korespondencji, a będzie mógł z nich ustalić przeciętny smak artystyczny społeczeństwa polskiego w r. 1932.

Zaniedbana dziedzina teorji literackiej

Dziś drgają humorem i wesołością fale eteru w każdą niedzielę. — Zwiększenie ilości tych audycyj, podniesienie ich do rangi stałych audycyj Polskiego Radja z zasięgiem na całą Polskę, zrobienie z nich czegoś w rodzaju wizytówki humoru, którą się składa w domu radjosłuchacza, uczyniło problem humoru radjowego zagadnieniem niezmiernie doniosłem. Tymczasem trudno jest rozpatrywać teorję humoru radjowego wtedy, gdy sprawa ta nawet wśród znawców literatury jest jeszcze chwiejna. Nawet zupełnie pierwszorzędni teoretycy nie odpowiedzieli jeszcze wyczerpująco na pytania: co to jest humor? co to śmiech? dlaczego takie zestawienia słów wywołuje wesołość, a inne tylko obojętny grymas?..

Ludzie radja nie wiele mają czasu na zajmowanie się zagadnieniami teoretycznemi. Zbyt wiele praktycznych, niemal natychmiastowych zadań programowych leży w ich zakresie działania, aby mieli jeszcze czas na budowanie teorji tego, co robią w praktyce. Przecież dyrektorzy teatrów nie piszą teorji dramatu, a powieściopisarze, tworzący literaturę, nie wykładają jej dziejów na uniwersytetach. — Podział pracy, jak wszędzie, tak i w sprawach sztuki, decyduje o rezultatach.

Zanim więc teoretycy sztuki radjowej — jeśli tacy w najbliższej przyszłości w Polsce znajdą się — dadzą wyczerpujący zarys teorji radjowego humoru, wypadnie obecnie rzucić kilka myśli i spostrzeżeń, które mogą mieć to znaczenie, że powstały blisko codziennej praktyki rozgłośni lwowskiej.

Specjalne warunki radjofonji

Określić zgóry tematy, które nadają się, do humorystycznego opracowania w Radjo jest bardzo trudno. Komizmem w estetyce nazywa się to co występuje z pozorami czegoś wartościowego zostaje jednak później zdemaskowane jako bezwartościowa nicość humor zaś wyszukując słabe strony wszelkich wielkości, obdziera pozorne wartości życia jednostek lub grup wskazując sytuacje, w których kultura tych jednostek czy grup jest tylko zewnętrznym uniformem a idealizm tylko niezręcznem pokrywaniem grubego materjalizmu. Nauka estetyki definjuje i komizm i humor w zasadzie, nie wdając się w praktyczne jej zastosowanie. Jeśli jednak wielu odmiennym rodzajom literackim wspólne jest to, co okazuje się komiczne lub humorystyczne — praktyka musi stanąć na innem stanowisku. Każda realizacja dzieła mającego cechy humoru musi być odmienna w zależności od odmiennych warunków technicznych. Jedno i to samo dzieło wystawione na scenie, przedstawione na filmie i zradjofonizowane przed mikrofonem staje się niejako dzięki reżyserskim adaptacjom trzema różnemi wersjami zasadniczej idei autora. Mikrofon jest jednak jeszcze bardziej w specjalnem położeniu niż teatr lub kino. W zasadzie i teatr i kino ma bardzo dużą swobodę w wyborze tematów humorystycznych. Radjo dzięki systemowi abonamentu który jest nie znany innym przedsiebiorstwom artystycznym, musi liczyć się nietylko z przeciętnym gustem swego wielotysiecznego odbiorcy, ale również musi uważać pilnie że słuchają go wszystkie warstwy społeczne, wszystkie stopnie wykształcenia, wszystkie dzieci i wszyscy starsi. Każdy abonent uważa, że ma prawo domagać się właśnie w tym momencie gdy otworzy odbiornik audycji humorystycznej dostosowanej do swego gustu i swoich zainteresowań. Jest to oczywiście nietylko trudne — jest to wprost niemożliwe. I dlatego można spotkać się łatwiej w opinji o jakiejś sztuce teatralnej lub o filmie, na które chodzą ludzie o możliwie wspólnych zainteresowaniach z wiekszą jednolitością sądu, niż w radjo. Z tem trzeba się liczyć gdyby chciałoby się dostosowywać program do wymagań publiczności i do listów radjosłuchaczy.

Śmiech jest zaraźliwy

Każdy, kto zna dzieło Berngsona o śmiechu wie, że jest on zaraźliwy czyli innemi słowy łatwiej, szybciej i skuteczniej rozśmiesza masę, niż jednostkę. Do wyjątków należy człowiek, który czytając samotnie gazetę zaśmiewa się na śmierć z dowcipów. Ale te same dowcipy odczytane lub jeszcze lepiej, opowiedziane w gronie kilku osób w sposób zupełnie naturalny wywołują salwy wesołości, często tak serdeczne, że można ze zdumieniem zapytać, czy nie są to przypadkiem inne dowcipy. Nie — to nie są inne dowcipy, to tylko działa inaczej swoista psychologja humoru. I tu tkwi następna trudność humoru radjowego. Łatwiej jest rozśmieszyć tysiąc osób na widowni wielkiego teatru, niż jednego samotnika, który gdzieś tam daleko, znudzonym gestem nałożył na uszy słuchawki. Kto wie może to jest jakiś śledziennik który nawet łaskotany nie umiałby się zaśmiać...

Człowiek samotny jest uroczyście sceptyczny. Nie wierzy w dobry dowcip. Boi się uśmiechu jako oznaki słabości. Od niepamiętnych czasów ludzie śmiali się gromadnie, a teraz każą im śmiać się samotnie Przecież samotny śmieszek to niewątpliwa oznaka — u ludu — lekkiego pomieszania zmysłów Kto wie, czy nie byłoby dobrze wydać jakieś drakońskie prawo, któreby zakazywało samotnego słuchania wesołych audycyj radjowych. Słuchajcie gromadą, w kilka lub kilkanaście osób a napewno audycje będą się lepiej podobać. Trzeba tylko wyobrazić sobie że głośnik jest sceną, a słuchacze widzami. Możnaby nawet ściemnić światło, aby nie widzieć znudzonej miny sąsiada a tylko słyszeć głośnik i zdrowy śmiech drugiego współsłuchacza, który umie reagować na humor. Wtedy każda wesoła audycja będzie lepsza

„Gadanie do lampy"

Ubóstwo środków ekspresyjnych w Radjo jest dalszem zmartwieniem radjowego humoru przynajmniej do czasu telewizji W Radjo gra rolę tylko tekst autora i głos aktora Brakuje tego, co najbardziej rozśmiesza w teatrze mianowicie: widoku, charakteryzacji gestu komicznej maski, grymasu spojrzenia i t. p. Większość komizmu teatralnego leży przecież nie w samym tekście, ale w grze. Dobra komedja grana przez aktorów nie mających talentu do komicznych ról zanudzi więcej, niż zła w wykonaniu mistrzów.

Wesołość — możnaby powiedzieć — leży w masce twarzy i w grze oczu. Dobry autor operując temi czynnikami bądź podkreśla bardziej komiczne miejsca tekstu, bądź uzupełnia go nawet i każe domyślać się jakichś niewypowiedzianych przez autora możliwości Te wszystkie podpory teatralnego humoru nie istnieją w Radjo.

Pozatem po pewnym czasie w teatrze wytwarza się jakieś wzajemne oddziaływanie sceny i widowni. W miarę, jak rozwija się komizm sztuki wzrasta śmiech widzów i pobudza aktorów, którzy dopingują się w grze. Wykonawca radjowy odczuwa wokół siebie grobową ciszę. Tylko dźwiękiem swego głosu i siłą swej woli może utrzymać się w nastroju. Nikt i nic nie podnieca go. Jeśli jeszcze zwróci się uwagę że nie widzi reakcji jaką wywołuje jego gra w słuchaczach można dojść do przekonania, że los aktora odtwarzającego humorystyczne sceny przed mikrofonem jest godny pożałowania Jedyną pociechę znajduje w czytaniu listów, które przychodzą po audycji i przynoszą mu te tak konieczne do każdej pracy artystycznej słowa uznania lub krytyki.

A jednak niesiemy wesołość

Te wszystkie momenty wskazują, że humor radjowy jest w położeniu trudnem i dlatego jest tak rzadki i dlatego jest tak ceniony. Repertuar humoru radjowego aby mógł być istotnie wesoły, musi być bardziej wyszukany niż jakikolwiek inny humorystyczny repertuar. Ale gdy się znajdzie jakiś naprawdę wartościowy utwór wówczas mikrofon wzrusza i pobudza do śmiechu nie mniej od kina i teatru. Chciałoby się krzyknąć do głośnika i bić brawo jak w teatrze tym ustom które gdzieś daleko mówią, ale których niestety nie widać. W tem przenoszeniu humoru wprost do mieszkań jak rano mleczarz przynosi mleko, lub piekarz bułki, humoru, który jest tak potrzebny, zwłaszcza dzisiaj, do życia, leży prawdziwa zasługa radjowego wynalazku.

F. P.

Ze świata książki

Zane Grey: Prawo pustyni (wyd. M. Arcta, Warszawa). Powieści Zane Grey cieszą się od dawna zasłużoną popularnością. Znajdujemy w nich zawsze interesującą fabułę, rzuconą na egzotyczne tło, szlachetną tendencję, przepiękne opisy natury i — nieodzowny happy - end.

Wszystkie te cechy posiada i wydana świeżo powieść na tle życia i obyczajów Mormonów, wśród których rozwija się sielanka miłosna bohatera powieści i pięknej Mescal. Lektura interesująca i miła.

Joseph Conrad: W oczach Zachodu. (Wyd. Dom Książki Polskiej. Warszawa). Jako trzynasty tom zbiorowego wydania dzieł Conrada pojawiło się w doskonałym przekładzie H. Pajzderskiej drugie już wydanie tej głośnej powieści, osnutej na tle życia orsyjskiego w caracie.

W przedmowie do tej powieści pisze Conrad m. in.: „Trzeba przyznać że poprostu siła rzeczy „W oczach Zachodu" stało się czemś w rodzaju historycznej powieści... W książce tej usiłuję przedstawić nietyle polityczne położenie, co zasadniczą psychologię Rosji".

St. Irzyk: Dzienny rozkład materjału naukowego dla I. klasy publ. szkół powszechnych (wyd. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa). Niewielka ta książeczka będzie nieoceniona pomocą dla nauczyciela, dając mu nietylko każdodzienne tematy lekcyj ze wszystkich przedmiotów na cały rok, ale równocześnie naprowadzając go na rozmaite inne możliwości dydaktyczne. A jest to tembardziej ważną sprawą właśnie w klasie pierwszej, gdzie nauka, obywając się niemal zupełnie bez podręczników, musi być prowadzoną specjalnie planowo, przy zachowaniu równocześnie dużej swobody. Autor, znany już z poprzednio wydanych Dziennych rozkładów na klasy III. — VII., i tym razem z podjętego zadania wywiązał się znakomicie.

PROF. WŁ. SEMKOWICZ: Rzeczpospolita Polska w dobie królów obieralnych. Stan polityczny z czasów króla Stefana Batorego (1582) z uwzględnieniem późniejszych zmian terytorjalnych do r. 1770. Podziałka 1:3.000.000. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1933).

Mapa niniejsza, będąca ostatnim wyrazem badań, które są jeszcze w toku, przedstawia obraz Polski w epoce jej największej potęgi mocarstwowej za króla Stefana Batorego (1582), dając jednak możność śledzenia rozwoju jej granic politycznych w ciągu całego okresu królów elekcyjnych, aż do przedednia rozbiorów. Na tle dyskretnie zaznaczonego terenu rzucają się w oczy barwne powierzchnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz otaczających ją mocarstw i lennictw, utrzymane w jasnych, estetycznych tonach. Granice Korony i Litwy, województw i ziem zarysowane są z możliwą dokładnością i uwydatnione barwnemi wstęgami. Mapa podaje główniejsze drogi oraz szlaki tatarskie, wyróżnia odpowiednim drukiem stolice państw, województw, ziem i powiatów, odznacza stolice kościelne wszystkich obrzędów, grody starościńskie oraz miejsca odbywania sejmików i trybunałów.

Pomimo bogactwa szczegółów mapa jest zupełnie przejrzysta, nadając się do użytku zarówno w szkole jak i przy prywatnej lekturze historycznej. Zastąpi ona wyczerpaną już od szeregu lat podręczną mapę „Polski z r. 1771" tegoż autora.

SWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Szerokie, kwadratowe ramiona należą już do przeszłości. Coraz wyraźniej zarysowuje się tendencja ostatecznego zerwania z tą ekstrawagancją mody, deformującą normalną, smukłą sylwetkę kobiecą.

— Zamiast beretów czy toczków nasuniętych głęboko nad prawe oko, królują obecnie kapelusze najrozmaitszych kształtów, odsłaniające w zupełności całe czoło. Uzupełnieniem okrycia głowy jest woalka, dochodząca aż do końca nosa, a rzucająca lekki, delikatny cień na całą twarz.

— Długie rzęsy, ocieniające oczy, to najświeższy postulat mody karnawałowej. A komu ich natura poskąpiła, musi szukać fachowej pomocy w salonie kosmetycznym... Rzęsy trzeba „prolongować", — mówiąc po kupiecku. Zabieg to, na szczęście, niezbyt trudny i niezbyt kosztowny.

— Toalety wieczorowe posiadają z przodu dekolt bardzo skromny; również i z tyłu nie dochodzi on już aż do pasa, z uwagi na ulubiony obecnie krój sukien „princesse", akcentujący właśnie linję pasa.

— Kolor czarny króluje nadal bez konkurencji. Dla młodych zupełnie kobiet nadają się na toalety balowe kolory biały, różowy i jasnoniebieski, w subtelnych odcieniach pastelowych.

— Płaszcze sportowe, z materjałów miękkich, włochatych, są przeważnie luźne, — rękawy kimonowe. Przybiera się je małym kołnierzykiem futrzanym lub krawatką.

— Strojne bluzki z błyszczącej lamy stanowią bardzo ładne i efektowne uzupełnienie czarnej sukienki. Bluzka taka, bez rękawów, nadaje się dla młodych osób nawet na większe zabawy i przyjęcia.

— Rękawiczki, torebka i wachlarz w jednym kolorze, — to „ostatni krzyk" mody przy strojnych sukniach wieczorowych. Natomiast komplet tych drobiazgów różnić się powinien zasadniczo w kolorze od koloru sukni, — co daje bardzo ładne efekty.

— Do sukien wieczorowych nosi się bolerka, naszywane srebrnemi lub złotemi pailletkami.

— Oryginalnie wyglądają bransoletki ze skóry wężowej, noszone do kostiumów z jerseyu. Uzupełnieniem takiego garnituru jest wielki klips, powleczony taką samą skórą wężowa.

— Jak wiadomo, nosi się obecnie naszyjniki i kolie, które w kilku sznurach zwisają głęboko na plecy. Gdy jednak zarówno bluzki jak i suknie wieczorowe podchodzą z przodu aż pod szyję, — założenie takiej kolji nastręcza pewne trudności. Krawcy paryscy znaleźli jednak i na to radę. Oto nieco poniżej obojczyków znajdują się w bluzce dwa małe otwory, przez które przewleka się kolję. Praktyczne to i wygodne.

— Pasek ze skóry lamparciej z niklową sprzączką do ciemnej sukni wieczorowej. — to jedna z najświeższych nowości Paryża. Równie ładnie i oryginalnie wygląda pasek z drobnej, gęstej srebrnej łuski.

—o—

Gdy pani chce mieć powodzenie...

Przypomnijmy sobie, ile razy tak jest, że wracamy skądś zdenerwowane i rozżalone. Gnębi nas zagadka czemu przypisać nagłe niepowodzenie, nieoczekiwane oziębienie, często sukces innej kobiety.

Zreguły szukamy błędu w swym rynsztunku: — nie znajdujemy go. Prześliczna suknia, artystyczne uczesanie, eleganckie pantofelki, twarz doskonale „zrobiona" i skąd ta klęska? Nie pomyślimy, że nasz strój wewnętrzny to, co ma stanowić o dalszym naszym sukcesie, przedstawiało się nieciekawie lub wręcz odpychająco.

Tak, jak żołnierz, choćby uzbrojony od stóp do głowy, nie zwycięży, jeśli nie będzie miał wartości wewnętrznych, tak kobieta, idąca na podbój tylko w tym rynsztunku, z wewnętrzną pustką lub bez osobistych walorów — przegra. I może będzie niezmiernie zdziwiona, że jakaś skromniutka sukienka i gładko zaczesana główka odbierze jej to zwycięstwo.

Być ładną urodą zewnętrzną, to znaczy myśleć tylko o zwycięstwach na krótką metę. Tak! Noc na dancingu, lub jednodniowa wycieczka nie odsłoni jeszcze wewnętrznego profilu kobiety zasłoniętej lamą, koronką, czy aksamitem. Ale, czy chodzi o takie jednodniowe, czy jednonocne triumfy?

W dalszych spotkaniach musi przyjść kolej na bliższe poznanie, na zwrócenie uwagi na jej wartość moralną.

Jakże często czar wtedy pryska. Odsłania się albo pustka lalki, albo głupota gęsi, albo też rozkapryszenia przywykłej do hołdów pani. Sukces kończy się — topnieje krąg wielbicieli, a mężczyzna, będący na drodze do zakochania — ucieka.

Kobieta idąca na podbój serc, zdobna w twarzową ondulację, brzoskwiniową cerę, znakomity maquellage, blask oczu, sylwetka Marleny, suknie wytworne, nie zdobędzie trwałego powodzenia. Bo przec brakuje czegoś w tym runsztunku. Zapomniała bowiem piękna pani, o najważniejszem — o walorach duchowych człowieka.

Trudno jest dać wskazówki dobroci wdzięku, wewnętrznego uroku. Jedno należy podkreślić: w kilkogodzinnej trosce o dobry wygląd zewnętrzny, o efektowne wrażenie, trzeba poświęcić choć kilka minut na spojrzenie wgłąb własnej istoty, na skontrolowanie własnych myśli i uczuć. Wyzbyć się złośliwości, być usposobioną życzliwie i pobłażliwie względem bliźnich i być miłą i dobrą dla każdego.

Linja postępowania z ludźmi, a z mężczyznami w szczególności, winna być w nas przedmiotem większej troski, niż wybór kapelusza. Najgorzej założony beret nie wywoła bowiem tyle spustoszenia, jak zła lub nieciekawa sylwetka wewnętrzna. Nasz charakter, nasz spokój, nasze ustosunkowanie się do zagadnień złego i dobrego, nędzy czy bogactwa, powodzenia czyjegoś, piękności ludzkiej i brzydoty, zasługują doprawdy na wiele więcej uwagi.

—o—

Sukienka dla dziewczynki od 5 - 7 lat

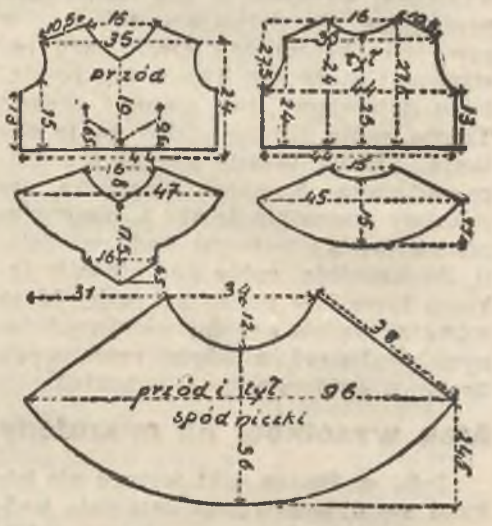
Potrzeba ogółem 1·60 mtr. materjału szerokości 1 mtr.

Na staniczek odcinamy według wzoru 44 cm. na 28 cm. wysokości, zaokrąglając odpowiednio pod szyją.



Przód rozcinamy w środku w kierunku pionowym.

Na pelerynkę potrzeba 0.30 mtr. materjału, który składamy na pół, przez środek pleców prosta nitka! Przód pelerynki rozcinamy na tej samej wysokości co staniczek, poczem



przyszywamy go do staniczka, dopasowując poprzednio dokładnie do wycięcia pod szyją.

Przy spodniczce prosta nitka zarówno z przodu jak z tyłu! Przyszywamy ją w odpowiedniej wysokości, na miarę.

Pasek z tego samego materjału.



Elegancka bluzka jedwabna w barwny deseń szkocki, odpowiednia na przedpołudnie.

—o—



Strojna bluzka ze srebrnej lamy, bez rękawów, o bardzo oryginalnym kroju. Bluzka taka nadaje się do noszenia wieczorem, na większe przyjęcia i zabawy

Poradnik dla gosposi

PALUSZKI Z MAKIEM

Pięć łyżek dobrej, gęstej śmietany, pięć łyżek cukru, pięć maku opłokanego z kurzu i 1 jajko dobrze wymieszać w rondlu. Następnie wysypać na stolnicę 1/4 kg. mąki wyłożyć roztartą masę, doskonale wyrobić z mąką i cieniutko rozwałkować. Wykrawać paluszki, układać je na blaszkach i piec w gorącym piecu. Muszą być lekko zarumienione.

TANI I SMACZNY KREM W FILIŻANKACH.

Cztery żółtka ubić do białości ze szklanką cukru (pudru); do pół szklanki gorącej wody wetrzeć cytrynową, skórkę i rozpuścić w niej trzy listki białej żelatyny.

Oddzielnie ubić pianę z czterech białek, następnie wcisnąć sok i pół cytryny do ubitych żółtek wymieszać je doskonale i dodawać (ciągle mieszając trzepaczką) po łyżce piany i troszkę rozpuszczonej żelatyny, aż wyjdzie wszystka piana i wszystka żelatyna. Jeszcze ubijać kwadrans, a potem ponakładać w filiżanki i wynieść do zimnej śpiżarki lub wstawić do miednicy ze śniegiem. Gdy po kilku godzinach krem trochę stwardnieje, włożyć do każdej filiżanki trochę konfitur, lub galaretki poziomkowej.

CHRÓŚCIK PIERWSZORZĘDNY

Dwanaście żółtek, jedno białko i 20 deka cukru pudru, utrzeć do białości w donicy — wlać do tego kieliszek araku, kwartę najpiękniejszej przesianej mąki, dosypując ją potroszku do donicy i ucierać, a gdy ciasto jest już gęste, zagniata się na stolnicy z resztą mąki; po wyrobieniu ustawia się ciasto na pół godziny w zimnem miejscu, przykrywszy talerzem głębokim następnie wałkować jak najcieniej cieściwo, krajac mniejwięcej na kwadratowe kawałki, kółeczkiem mosiężnem używanem przy wycinaniu pierogów, a chróścik ładnie wygląda po usmażeniu gdyż się uwydatnia ząbki naokoło każdego kawałka. Smażyć na rozpalonym smalcu z dodaniem kieliszka spirytusu lub araku, w głębokim naczyniu do średniej rumianości. Składać tymczasem na półmiski, posypywać suto cukrem z wanilją, a podając, złożyć na inny półmisek, układając chróścik w piramidę.

MÓŻDŻEK W MAJONEZIE

Obrać móżdżek z błonki i włożyć w gotującą wodę (pół litra) do której przedtem należy dodać łyżkę octu i łyżeczkę soli. Gotować pół godziny, następnie wyjąć ułożyć na salaterce, obsypać wokoło pokrajanemi jajkami i ugotowanemi na twardo, plasterkami pomidorów, korniszonów i marynowanych grzybków, zalać sosem majonezowym.

Sos majonezowy przyrządza się w sposób następujący: dwa żółtka ucierać z łyżką (małą) cukru, następnie dodać dwie łyżki dobrej oliwy, łyżeczkę octu i łyżeczkę musztardy i odrobinę soli. Ucierać przez godzinę.

Z aforyzmów
o kobiecie

Rozpiętość przywilejów kobiety jest główna zasadą wszystkich postępów społecznych.

(D. Fourrier)

Należy wybierać: albo się chce znać kobietę, albo ją kochać.

(Pierre Loti)

Kobieta staje się przeszkodą w postępie wtedy, gdy nie jest rozwinięta narówni z mężczyzną.

(G. Zapolska)

Nic tak nie świadczy o charakterze mężczyzny lub narodu, jak sposób traktowania kobiety.

(Herder)